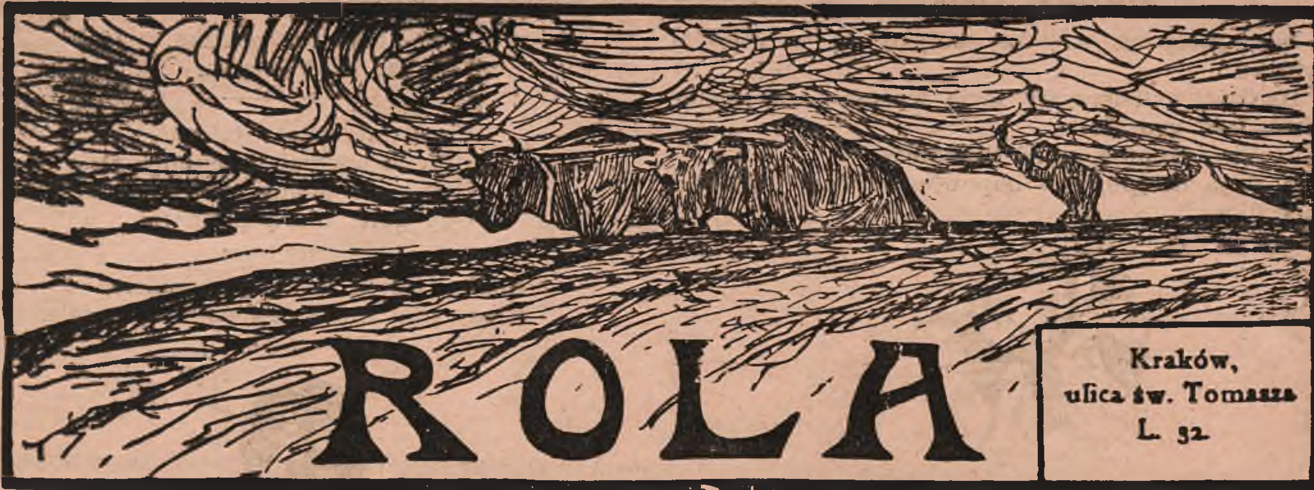


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przytomna odpowiedź.

Dwu zaciętych wrogów spotyka się na wąskim chodniku.

Bardziej zadzierzysty idzie wprost przed siebie i oświadcza groźnie:

— Nie ustępuję przed idjotami.

— A ja ustępuję! — odpowiada drugi i schodzi z chodnika.

Przysłowia o kobietach.

Długo ten pokuka,
Kto babę oszuka.

Przed laty cnota, talenta,
Były dziewcząt zaletami,
Dziś choć je mają dziewczęta,
Gdy gołe, umrą pannami.

Kobiet języki są nieprzyjaciele,
Kiedy nim która bez potrzeby miele.

Ślub.

Dwaj kupcy uratowali się podczas katastrofy okrętowej uczepiwszy się i pływając po morzu na belce. Minęło tak kilka godzin i niema widoku na ratunek. Jeden z nich zaczyna się modlić.

— Panie Boże, jeśli wrócę żywy do domu, sprzedam sklep, sprzedam kamienicę, a pieniądze przeznaczę na...

— Nie kończ, Moryc — woła drugi — zdaje mi się, że widzę ląd.



Sędzia (do świadka): Więc widzieliście, jak wasz sąsiad strzelał z rewolweru do psa?

Świadek: Widziałem.

Sędzia: I on strzelał przez zemstę?

Świadek: Nie, panie sędzio, przez okno.

Troskliwy syn.

Pewien włościanin, leżąc w łóżku, uczuł nagle pragnienie i woła do śpiącego obok siebie syna:

— Wojtuś, przynieś mi wody!

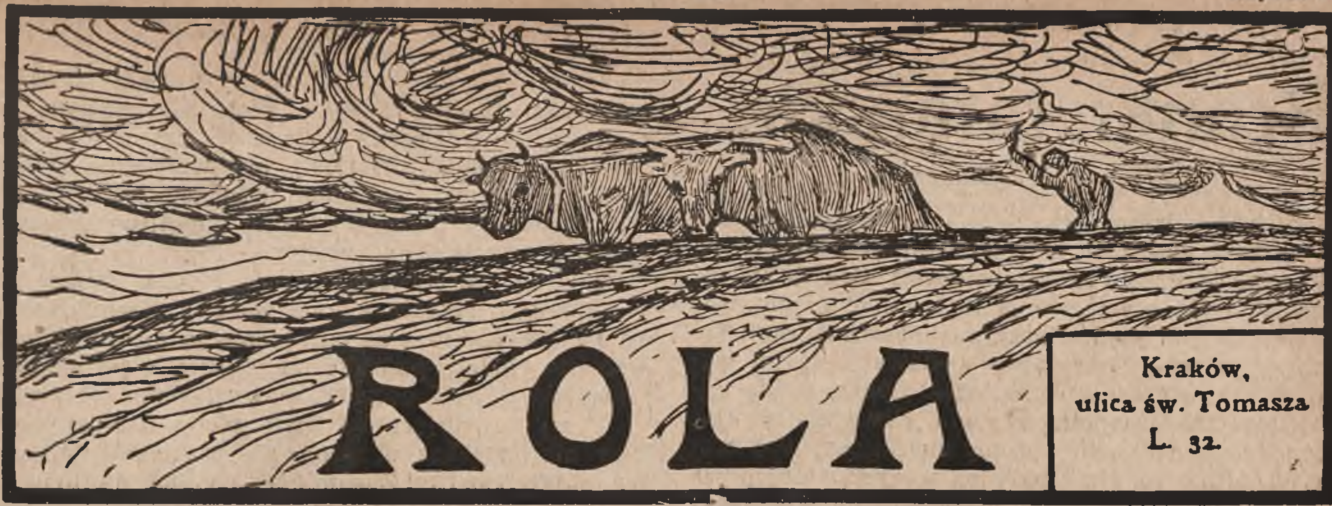
Ponieważ jednak Wojtuś nie słyszał, więc ojciec wołał na niego kilkakrotnie, co słysząc drugi syn, Bartek, odezwał się do ojca:

— Bo jemu się to chce wstać. Wstańcie, tatulu, to się sami napijecie i mnie też przyniesiecie...

— Pięć lat była Pani zaręczona? Nie było to trochę nudne?

— Ależ nie! Przecież nie zawsze z tym samym!

Numer 27. Rok XII. Kraków, dnia 7 Lipca 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Pocz. Urząd Czek. 500.868.

Wakacje.

Rozpoczęły się wakacje tak upragnione nietylko przez młodzież, ale i przez starszych. Cieszą się młodzi, cieszą się i starzy chociaż nie z jednakowych powodów. Młodzież cieszy się, gdyż po dziesięciomiesięcznem wysilaniu swego umysłu na pracę naukową będzie mogła nieco odpocząć i zapomnieć na czas jakiś o tem wszystkiem, co spędzało jej sen z oczu. Bo jakkolwiek nauka jest bardzo przyjemna, ale jest ona przyjemną tylko wówczas, gdy człowiek uczy się z własnej ochoty, a nie pod przymusem. A nauka szkolna jest pewnego rodzaju przymusem. Bo nieraz nawet najlepszy uczeń do większości przedmiotów ma zamiłowanie, ale przecież u każdego można znaleźć niechęć przynajmniej do jednego z nich. — I tak jeden nie lubi rachunków, drugi przyrody, a trzeci obcych języków i t. p. Wskutek tego dla każdego nauka w mniejszym lub większym stopniu jest przymusem. To też gdy nadchodzą wakacje, młodzież wita je z radością i dziwić się jej nie można.

Podczas wakacyj młodzież pragnie odpoczynku i odpoczynek ten dać jej należy. Zrozumiały to władze szkolne i właśnie dlatego zniesiono w bieżącym roku wszelkie tak zwane poprawki. Zrozumiały władze wyższe, ale nie zrozumieli niektórzy inspektorowie szkolni i polecili nauczycielstwu, aby takie poprawki uczniom dawało po cichu. Znaczy to, że właściwie uczeń otrzymał postęp do klasy wyższej, ale nauczyciel ma obowiązek nastraszyć swego wychowanka, że ma poprawkę i uczyć się musi przez wakacje, aby przeszedł do następnej klasy. Jest to świadome kłamstwo, bo taki uczeń, który otrzymał rzekomą poprawkę, czy ją zda, czy nie, do klasy wyższej w myśl rozporządzenia ministerstwa oświaty przejść musi. Jest to więc, jak powiedzieliśmy, świadome okłamywanie młodzieży i psucie jej odpoczynku umysłowego podczas wakacyj, który tej młodzieży jest tak potrzebny. Takie zarządzenie zostało wydane w sercu Polski, w Krakowie.

Jeżeli zrozumiały konieczność odpoczynku dla dziatwy władze szkolne, powinni ją zrozumieć również rodzice. A są niektórzy tacy rodzice, którzy napędzają swojego syna czy córkę do nauki podczas wakacyj. Niejednokrotnie biorą nawet instruktora i męczą swoją latorośl bez potrzeby i najmniejszej korzyści. Bo cóż się dzieje? Jeżeli młody umysł nie odpocznie, nie nabierze sił do nowej pracy, to nauka dla takiego przemęczonego umysłu stanie się w przyszłości czemś odrażającem, czemś nieznośnem i umysł ten do niej powrócić nie zechce. Umysłowi dziecka trzeba dać koniecznie niezbędny mu odpoczynek. Niech dziecko przez czas wakacyj odetchnie swobodnie całą piersią, niech zażyje swobody, a zapewne, gdy znów przyjdzie mu we wrześniu stanąć przed nowym wysiłkiem, zabierze się do niego z całą chęcią.

Są rodzice, którzy czekają na powrót syna ze szkół, aby go użyć w czasie dni wolnych do pracy fizycznej. Jakkolwiek żadna praca nie hańbi, i dobry chłopiec wstydził się jej nie będzie, ale rodzice do niej zmuszać go nie powinni. Jeżeli obeszli się bez jego pomocy przez dziesięć miesięcy, to i przez dwa się obejdą. Należy pozostawić dziecku pełną swobodę: jeżeli zechce w czemś pomóc, to i owszem, a jeżeli nie, to go napędzać do tej pomocy nie trzeba. Wakacje powinny być wakacjami w całem słowa tego znaczeniu, to jest zupełnym odpoczynkiem dla

Inna rzecz, że rodzice powinni zważać, aby syn ich nie był puszczony zupełnie samopas, zważać więc powinni na jego zachowanie się podczas tego odpoczynku.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

Czuły to i dziewczęta, że w umyśle dzikiego Tatara ważą się teraz ich losy. Ale nie obawiały się jego wyroku. W czasie krótkiej niewoli zdążyły się już oswoić z myślą o tem, co je tu spotkać mogło. Nie obawiały się już poniewierki, nie obawiały mąk żadnych, a nawet śmierć sama wydawała się im wyzwoleniem ze strasznego położenia. Obawiały się tylko hańby, jaka je spotkać mogła. Obawiały się jej, ale przed tą postanowiły bronić się do ostatniej kropli krwi. Mimo to, choć były na wszystko najgorsze przygotowane, przejmowała je zwykła ludzka ciekawość, co też wobec nich Achmet postanowi.

A ten, jakby chciał nerwy ich przez zbyt długie czekanie osłabić, jakby chciał uczynić je podatniejsze swej woli, nie spieszył się z wydaniem rozkazu.

Nie mogła wytrzymać tego dłużej Baśka, więc bluznęła mu w twarz:

— Mówże, szelmo, co myślisz, a nie gryź w sobie swej złości.

Rzucił się Achmet ku dziewczynie i chciał ją po swojemu uspokoić. Ale zasłonił ją swem ciałem Jussuf i błysnął ku niemu kłami.

— Bierz ją! — zawył Achmet — Bierz ją, niech jej więcej oczy moje nie widzą, Bierz ją, bo może pożałować słów swoich! Bierz ją, bo i na ciebie zważał nie będę.

Nie bał się wprawdzie Jussuf Achmetowego gniewu, gdyż nigdy przed nim nie ustępował, teraz nie chciał jednak narażać Baśki na niepotrzebną awanturę, więc postanowił usunąć ją z przed oczu rozszalałego Tatara.

— Chodź! — mówił jej — Pójdziemy w step szeroki. Przejdziesz się, ochłoniesz, a i on się uspokoi, i wszystko się skończy dobrze. Chodź, powiadam ci, chodź.

Baśka chwilę ociągała się, ale przypuszczając, że odejście jej może ułagodzić gniew Achmeta, wyszła z Jussufem z namiotu.

A tymczasem Achmet nie uspokoił się wcale. — Jeszcze czas jakiś obrzucał gniewnym wzrokiem to Hanusię, to Ksenię, to wybrakowane swoje małżonki a potem wrzasnął:

— Osmagać je! Mira jedną, a Sziryn drugą... Mirjam dopilnuje, aby wszystko było według mej woli. Odpowiecie mi za nie!... A teraz precz!

Ordyńcy wyprowadzili branki z namiotu.

Za nimi postępowały trzy małżonki Achmetowe.

Niezwykły orszak skierował się poza obozowisko. Tatarzy popychali przed sobą dwie niewinne ofiary gniewu Achmetowego, za nimi postępowały Mira, Sziryn i Mirjam. Przyprowadzono dziewczęta nad ruczaj, gdzie wyrastało kilka drzew samotnych. Jeden z ordyńców wspiął się na drzewo, z którego uciął kilka prętów, mających wkrótce zabarwić się jasną krwią nieszczęśliwych branek. A tymczasem inni ordyńcy poczęli przywiązywać swe ofiary do drzew, stojących nad ruczajem. Wyciągnięto ich ramiona i zmuszono do objęcia pnie drzewne w niedobrowolne uściski. Po drugiej stronie pnia dłonie skrępowano silnie sznurami. Dziewczęta mogły stać, mogły klęczeć, ale nie mogły się od drzew oddalić. Kiedy już były przywiązane, ordyńcy ściągali z nich niewieście szatki i obnażyli im plecy.

Sziryn i Mira ujęły za pręty.

Świsnęły gałęzie w powietrzu i spadły na plecy dziewcząt. Na ciele Kseni ukazała się czerwona pręga i w kilku miejscach wytrysnęła krwią różową. — Cios, wymierzony Hanusi, był widocznie słabszy, gdyż nie zostawił po sobie żadnego znaku.

Dziewczęta poczęły szeptać modlitwy, prosząc o moc przetrzymania katuszy.

Świsnęły pręty poraz drugi i znów druga czerwona pręga ukazała się na plecach Kseni. Było to dzieło Sziryn, która za odtrącenie ją niedawne przez Achmeta chciała pomścić na tej, która, jej zdaniem, pozbawiła ją łask dotychczasowych pana ich i męża.

Ciosy, spadające na białe plecy Hanusi z ręki Miry nie były tak okrutne, ale przecież bolały srodze, piekły i paliły. Zasłonić się od nich nie było można, gdyż skrępowane ręce były niewolne, a do prośby żadna z dziewcząt zniżyć się nie chciała, gdyż wiedziały, że prośba niсby tu nie pomogła.

Po każdem uderzeniu na ciele Kseni wykwitała nowa czerwona wstęga, ciało Hanusi dopiero z czasem poczęło się pokrywać sinemi pasmami. Sziryn smagała całą siłą swych rąk, Mira więcej markowała tylko uderzenia. Były one znacznie słabsze i byłyby może zupełnie nieszkodliwe, gdyby Mira nie obawiała się, że jej rywalki zdradzą ją przed Achmetem.

Po piętnastem uderzeniu Ksenia osunęła się na kolana, po dwudziestem siły ją opuściły, przed oczyma poczęły latać ciemne płatki, póki ich nie zamknęła i nie straciła przytomności.

Oprawczynie przerwały na chwilę swą katowską czynność. Ordyńcy pobiegli do strumienia po wodę, skropili nią czoło ofiary, zwilżyli usta. Otworzyła Ksenia oczy, a ból piekący w plecach przypomniał jej, gdzie jest i co się z nią dzieje.

Hanusia nie widziała, co się dzieje z jej towarzyszką, gdyż była w inną stronę odwrócona twarzą. Myślała więc, że operacja już skończona i dziękowała Bogu, że jakoś ją przetrzymać zdołała. Chciała odwrócić twarz i zobaczyć, co się dzieje z Ksenią, ale pomimo wysiłków nic ujrzeć nie zdołała. Sądziła jednak, że teraz je zwolnią z niewygodnej pozycji i że będzie mogła choć wzrokiem pocieszyć swą towarzyszkę.

Nadzieje jej rozwiała wkrótce Mira. Aby nie być słyszaną przez Sziryn i Mirjam, schyliła głowę do uszu i wyszeptała:

— Jeszcze pięć tylko, jeszcze pięć, a potem koniec... Taki już u nas zwyczaj.

A więc jeszcze po pięć ciosów miało spaść na plecy nieszczęśliwych dziewcząt, jeszcze pięć bolenych i hańbiących plag!

Ale Hanusia nie myślała o sobie, gdyż bestjalską chłostę znosiła cierpliwie, gdyż razy nie były zbyt silne, lecz trwożyła się o Ksenię, miała bowiem już dość sposobności poznać nielitościwą Sziryn.

I znów świsnęły razy, a były one tem boleśniejsze, że padały na poranione już ciało dziewcząt. — Hanusia usłyszała poza sobą bolesny jęk, wydobywający się gdzieś z pod samego serca, chociaż całą siłą woli tłumiony.

— Zostawcie ją! — zawołała — ja chętnie za nią przyjmę uderzenia.

Ale w odpowiedzi dał się słyszeć tylko świst prętów, wrzynających się w młode i pulchne ciało dziewczęcia.

Nareszcie bolesna operacja skończyła się. Ordyniec odwiązał ręce Hanusi od drzewa. Mogła poruszać się swobodnie. Poszukała oczyma Kseni. Leżała

obok drzewa znów zemdlona. Ordyńcy nieśli wodę, aby przyprowadzić ją do przytomności.

Rzuciła się ku niej Hanusia, odtrąciła krwiożerczą Sziryn i poczęła podnosić biedną główkę skatowanego dziewczęcia. Pod wpływem zbawczej wody odzyskała znów Ksenia przytomność. Ujrzawszy pochyloną nad sobą Hanusię, rozjaśniła swą twarzyczkę bladym uśmiechem i znów popadła w omdlenie.

— Nic jej nie będzie! My więcej zniosły w swojem życiu, a żyjemy; i ona żyć będzie — warknęła Sziryn. — Odpłacicie to kiedyś innym za siebie.

— A was ciężko Bóg pokarze! — szepnęła Hanusia.

Ordyńcy na sporządzonych na prędce noszach ponieśli skatowaną Ksenię, a za nią powlokła się również Hanusia, podtrzymywana przez litościwą Mirę.

W namiocie Mirjam kazała obłożyć Ksenię mokremi szmatami, aby mogła przychodzić powoli do siebie, czekając na nowe może ciosy, na nową poniewierkę.

Hanusia nie odstępowała jej na krok.

ROZDZIAŁ XII.

Pierwszy promyk nadziei.

Jussuf wiedział, co czeka biedne branki, dlatego też pragnął uprowadzić Baśkę daleko poza obozowisko, aby nie widziała krwawej operacji i dlatego naglił do pośpiechu. Dziewczyna nie opierała się, sądząc, że odejściem swem uśmierzy gniew Achmeta, a przez to oszczędzi swe towarzyszki. Miała też nadzieję, że będąc sam na sam z Jussufem, zdoła go nakłonić do przyjścia z pomocą jej i tamtym, które pozostały w namiocie. Jeżeliby nawet Jussuf nie dał się nakłonić do ułatwienia im ucieczki, to przynajmniej będzie mogła wydobyć od niego tyle informacyj, aby w razie szczęśliwego zbiegu okoliczności mogła sobie sama dać radę w tym olbrzymim stepie.

Jakkolwiek Tatarzy są z natury małomowni, to przecież Baśka swoim ciągłym szczebiotem cudów z Jussufem dokazywała. Nietylko ordyniec odpowiadał na zadawane mu pytania, ale nawet sam bez pytania udzielał jej niejednej informacji, która w przyszłości mogła się jej przydać.

Kiedy przechodzili przez obozowisko, młodzi Tatarczuki zabiegali im drogę, zaglądali Baśce w oczy, mlaskali językami i gładzili się rękami po piersiach. Miało to znaczyć, iż branka się im podoba i niejeden mały smarkacz zazdrościł już Jussufowi, dla którego ona była przeznaczona. Nie było to nic nadzwyczajnego, gdyż Tatarzy, z natury namiętni, zbyt wcześnie rozumią przeznaczenie kobiety i rozglądają się za zdobyczą dla siebie.

Gdy ta mała hołota stawała się zbyt natrętną, Jussuf jednym błyskiem oka rozpędzał ją na cztery strony świata, a w razie większej natarczywości, chwytał najbliższego za kark i tak mu go ku ziemi przykręcał, że ten z piskiem umykał ku obozowi.

Baśka, znalazłszy się po raz pierwszy poza obozem, rozglądała się na wszystkie strony, czy aby gdzie jakiejś większej wsi nie zobaczy, albo jakiego miasta, albo wogóle coś takiego, coby mogło zmienić tę jednostajność, coś takiego, coby mogło być pomocnem w jej zamiarach, coby mogło ułatwić jej pragnienia.

Ale poza bezbrzeżnym stepem nic dojrzeć nie mogła.

— Step i step wszędzie! — szepnęła. — I gdzież on się kończy?

— Tam! — wskazał Jussuf ku południowi — dochodzi aż do morza, wielkiego morza, po którym statki i galary sułtańskie pływają. Na statkach tych brańcy wiosłami robią i pływają po morzu. Wożą towary do innych krajów dalekich. — Zajadą tam i wracają, aby znów jechać i tak ciągle.

— Wracają? Nie ucieka żaden? — zapytała Baśka pod wpływem własnych myśli.

— Jakże im uciec, kiedy przykuci są do wioseł. A choćby nie, to przecież jest straż, która czuwa nad nimi. Gdyby się który ośmielił popróbować, toby go na miejscu ubili.

— I nigdy nie próbują?

— Czasem próbują, ale jeden i drugi zginie pod kijami, to inny już nie będzie próbował.

— I żadnemu się nie uda ujść?

— Zdarza się czasem, że galernicy zdołają zerwać sznury, że zmylą czujność straży, rzucą się na nią i wybiją. Ale i wtenczas daleko im jeszcze do wolności. Woda wielka, do swoich daleko, a po wodach kręcą się inne statki i galary. Uwolnią się z rąk jednego pana, dostają się w ręce drugiego, a często zmiana taka na gorsze im wychodzi. Takich mają bardziej na oku. Czasem, ale to rzadko, ten i ów umknie i wróci do swoich, ale to bardzo rzadko.

— A tam, także woda? — zapytała Baśka, wskazując ku wschodowi.

— Tam? Tam podobno wody niema, ale step i step. Jak daleko on się ciągnie, to chyba wie tylko sam chan krymski, albo sułtan turecki. Z naszych na końcu tego stepu nie był żaden, a powiadają, że on nawet końca nie ma. Ciągnie się i ciągnie bez końca. Zresztą kto to wie, kiedy tam nikt nie był.

— To w tamtą stronę nikt ujść nie może.

— Pewnie, że nie może! Gdyby ktoś nawet popróbował, to szedłby tydzień, jeden, drugi i trzeci, a potem z głoduby zginął, alboby go wilki zjadły.

— To tam są wilki?

— Mówią, że są. Ja tam żadnego nie widziałem, gdyż tak daleko nigdy się nie zapuszczamy. Ale za wilkami nie trzeba tak daleko chodzić, bo zimą same one tu do nas przychodzą i już niejedno zwierzę z naszych trzód nam zabrały.

— To już najlepiej uciekać w tamtą stronę — Baśka wskazała ku północy — ku Polsce?

— W tamtą stronę najgorzej! W lecie tyle tam uwija się czambułów tatarskich, że nie sposób się pomiędzy nimi przewinąć, w zimie, gdy nawet nie olbrzymie zaspy śnieżne, to nie puszczą wilki.

Baśka, słysząc to, przypomniała sobie spotykane na stepach bielejące tu i ówdzie kości. Gdy ją ujęto i prowadzono w ową straszną niewolę, widziała szkielety i kości, nie pogrzebane w czarnej ziemi, — przypuszczała jednak, że są to ślady jakichś potyczek. Jussuf wytłómaczył jej jednak, że ciała poległych grzebano zwykle w ziemi, a te kości, które ona widziała, to były to przeważnie szczątki ludzi lub zwierząt pożartych przez wilki podczas zimy. — Zdarzało się, że nawet kilka i kilkanaście osób, zabłąkanych zimą w owych bezbrzeżnych stepach, stawało się ofiarą nienasyconych bestyj. Pomiędzy ofiarami byli Tatarzy, byli Kozacy, byli Polacy i byli Multańcy. Wilki nie zważały ani na narodowość, ani na religję, dla nich każda napotkana istota była apetycznym kąskiem do zdobycia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Elektryczność.

Każdego myślącego człowieka podziwem napełnia ogrom, celowość i ruch panujący w wszechświecie. Ludzie zastanawiali się już od czasów najdawniejszych, jaki był początek świata, z czego składa się widzialna materja, jakie siły są w niej ukryte? Jeśli potęga i mądrość Boga objawiająca się w dziełach Jego zmusza nas uwielbiać Go, to bliższe poznanie dzieł Jego musi uwielbienie nasze i miłość ku Niemu spotęgować.

Oddawna ludzkość znała dziwne siły objawiające się w pewnych ciałach, siły elektryczności, nie wiedząc jednakże do lat ostatnich, co to jest sama elektryczność. Wiedziano, że objawy elektryczności można wywołać przez potarcie pewnych ciał, przez zanurzenie dwóch dobranych metali w odpowiedniej cieczy, wreszcie przez zbliżenie magnesu do zamkniętego przewodu elektrycznego, o samej elektryczności nie wiele mogąc powiedzieć. Nawet starożytni Grecy i Rzymianie znali już siłę elektryczną, objawiającą się w bursztynie przy potarciu go. Grecy nazywali bursztyn w swoim języku elektron i od tego wyrazu pochodzi dzisiejsza nazwa elektryczności. — O bursztynie wspomina już jeden z najdawniejszych myślicieli greckich Tales, urodzony około 640 r. przed Chrystusem. Tales zastanawiał się nad przyczyną i początkiem wszystkiego, co istnieje i doszedł do przekonania, „że wszystko powstało z wody".

Nie przypuszczał jednakże, ani Tales, ani jego późniejsi następcy-myśliciele, że słaba siła objawiająca się w bursztynie, a jak w 16 wieku po Chr. przekonano się, i w wielu innych ciałach, jest tak samo objawem elektryczności, jak potężny piorun. Z biegiem czasu poznawano i poznają obecnie coraz lepiej działanie elektryczności. Lecz wszystkich zjawisk elektryczności, czy pokrewnych, jak ruchu, światła człowiek nigdy całkowicie nie rozwiąże, bo zmysły ludzkie i nauka pozostaną wobec niektórych tajemnic bezsilne.

Badając zjawiska elektryczności atmosferycznej, wynalazł sławny uczony Franklin (1706—1790) gromochron. Przyrząd ten, służący do ochrony budynków przed uderzeniem gromu jest prostej konstrukcji. Pręt mosiężny lub żelazny zakończony srebrnem lub złoconem ostrzem i zagłębiony drugim końcem w wilgotnej ziemi lub wodzie, potrafił częściowo wydrzeć przyrodzie straszną siłę gromu. Kościoły i budynki murowane zabepieczają gromochronami, lecz chaty wiejskie stają się często ofiarą piorunów. Dotychczas jeszcze panuje po niektórych wioskach naszych przesąd, że budynków zapalonych piorunem bronić nie należy, bo to kara Boża. Zapatrywanie tak dziecinne, że szkoda mu poświęcać więcej miejsca. Zdarzają się również porażenia prądem elektrycznym lub piorunem. Lecznictwo ludowe zna tylko jeden i to wątpliwy bardzo sposób ratowania porażonych piorunem. Przysypują mianowicie takiego chorego ziemią na kilkanaście centymetrów w dołku pół łokcia głębokiem. Wrazie wypadku powinno się stosować sztuczne oddechanie, nacierając silnie porażonego zimną wodą, a ratować należy wytrwale, zdarzają się bowiem wypadki, że chory dopiero po kilku godzinach stosowania sztucznego oddychania, odzyskuje przytomność.

Lecz elektryczność nietylko szkodzi ludziom, lecz jest ona również najpotężniejszym sługą i dobroczyńcą ludzkości. Nią leczą ludzie, ona ciągnie wozy, służy do oświetlania, do szybkiej komunikacji w telegrafach i telefonach, a od roku 1921 w Polsce zaś od 1925 r. służy do rozsyłania koncertów i wiadomości przez radjotelefon. Trudno sobie wyobrazić dzisiejszego człowieka bez usług elektryczności, chociażby pośrednich tylko.

Któż z nas nie chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o tej elektryczności?! Do niedawna jeszcze uczeni, zgrupowawszy kilkadziesiąt pierwiastków chemicznych, jak żelazo, ołów, srebro, węgiel, to jest ciał, których najdrobniejszych cząstek rozdzielić już nie mogli, ogłosili ludzkości, że cała materja składa się z atomów, czyli cząsteczek niepodzielnych tych ciał. Prąd elektryczny rozbił jednakże atomy (niepodzielne), okazało się, że atomy jednego ciała mogą się zmieniać w inne (rad). W ostatnich czasach coraz pewniejsze są dowody, że taki rzekomo niepodzielny atom, jakiegokolwiek ciała składa się z jądra elektrycznego i krążących wokoło niego elektronów, czyli maleńkich cząsteczek elektryczności, nie posiadających żadnego ciężaru, lecz tylko ruch. Elektrony krążą w atomie wokoło jądra elektrycznego (podobnie jak planety dokoła słońca) z szybkością 10.000 do 290.000 kilometrów na sekundę. Przekrój takiego całego atomu ma wynosić około jednej dwumiljonowej części milimetra. Przekrój zaś, czyli średnica elektronu ma być ponad 100.000 razy mniejsza, od średnicy atomu. Tak więc te tak maleńkie cząsteczki elektryczności wraz ze swojemi środowiskami tworzą atomy, atomy tworzą pierwiastki chemiczne, z których tworzy się wszelka materja, a więc i ciało ludzkie. A więc materja, jako składająca się z cząsteczek elektryczności bez żadnej ciężkości, sama również nie może posiadać żadnego ciężaru. — Pozorny zaś ciężar materji jest następstwem ruchu elektronów. Elektrony niektóre mogą opuszczać swój atom, na tem zjawisku polega płynięcie prądu elektrycznego. Tak więc według tego najnowszego poglądu na elektryczność, cała masa materji, ziemia i wszechświat cały składa się jedynie i wyłącznie z elektryczności. Wszystkie zaś właściwości materji, jak ciężar, spoistość, są następstwem właściwości elektryczności, to jest ruchu elektronów, ich siły przyciągania się.

To wszystko mogłoby się nam wydawać fantazją uczonych. Lecz uczeni z tą rzekomą fantazją robią doświadczenie, obliczają, poświęcają badaniom swe życie i wynajdują różne dziwne promienie i zjawiska budzące w nas podziw i uwielbienie dla Boga, który tak mądrze wszystko urządził. Wiara nasza nie określa, w jakiej formie stworzył Bóg pramaterję, może nieznany nam bliżej eter kosmiczny, z którego następnie mocą nadanych mu przez Boga praw i sił rozwinęło się życie organiczne, następnie życie Ducha. Dzisiejszy pogląd naukowy o elektryczności, wielbiący mądrość i moc Boga nie jest sprzeczny z nauką Chrystusa.

Jan Pelczar.

Chcąc być.



Sternikiem być okrętu,
Hart ducha musi się chować,
Bo wpośród burzy zamętu
Trza z statkiem na dno się chować.

Chcąc żyć wśród świata i ludzi,
Trza iść ku dobru i chwale,
I choć się burza rozbudzi
Trzeba wypłynąć nad fale.

Wincenty Kuglin.

POWRÓT Z JARMARKU.



Obrazek nasz sam mówi za siebie. Oto wracają z jarmarku nie ci, których tam powiodła potrzeba poczynienia zakupów, ale ci, którzy szukają byle okazji, aby się zabawić. A więc na przedzie dwoje podchmielonych kumoterków, a dalej drzemiący na wozie ululany gazda i wreszcie ten, który jeszcze nie skończył „popijawy", a obok wyciągający rękę, który jej jeszcze nie zaczął, obawiający się, aby też kumoterek jeszcze i dla niego coś zostawił. Jednem słowem wesołe towarzystwo!



MACIEK BZDURA GADA:

Nie wszyćkie baby są takie mądre, jak moja gospodyni. Trafiają się głupie, głupse i jesce głupsiejse. Taką głupsiejsą babę ma Izydor Wrazik w Psiej Wólce i chyba od niej głupsiejsej na świecie nima. Ale to nie dziwota, bo Wrazikowa, jak była jesce nieopierzoną makolągwą, upadła na głowę i odtąd ma całkiem babski rozum.

Pewnego dnia wziął Wrazik swój kij i pada do baby:

— Słuchaj Kasiu! Idę do Zatraconej Wsi, wrócę dopiero za trzy dni. Gdyby się tu zgłosił handlarz i chciał kupić nase trzy krowy, to mu je mozes sprzedać, ale nie taniej, jak za półtora tysiąca złotych.

— Idź, idź — powiada Kaśka — a ja to juz załatwie.

I Wrazik posed do Zatraconej Wsi.

Nazajutrz przysed handlarz, obejrzał krowy, a gdy usłyszał cenę, powiada:

— Chętnie daję tyle, ile chcie, i biorę je zaraz.

Odwiązał krowy i wygnał je z obory, ale gdy już chciał wyjść za wrota, Kaśka powiada:

— Musicie mi dać zaraz te półtora tysiąca złotych, bo inacej was nie puscę.

— Słuśnie — powiada handlarz — ale widzicie, zapomniałem pieniędzy. Zebyście jednak byli spokojni o swoje, ostawie wam jednę krowę na zastaw, będziecie mieli dobry fant i pewność, że wam piniądze przyniesę.

Kaśka zgodziła się, a gdy handlarz uprowadził dwie pozostałe krowy, pomyślała:

— Jakze się Izydorek uciesy, gdy się dowie, jak dobrze załatwiłam sprawę.

Po trzech dniach wrócił Wrazik do chałpy i zapytał zaraz o krowy.

Kaśka opowiedziała mu wszyćko, a Wrazik tak się rozeźlił, że chycił kij i chciał zbić babę. Ale się mu jej żal zrobiło, tak ino pada:

— Jesteś głupia, jak gęś, jesteś najgłupsem cielęciem na świecie. Pójdę na gościeniec i będę bez 3 dni sukał kogoś jesce głupsego od ciebie. — Jeśli mi się uda znaleźć go, daruję ci winę, jeśli jednak nie znajdę go, to cię spierę na kwaśne jabko!

Wysed tedy na gościeniec, siad na kamieniu i cekał, co się stanie. Wtem ujrzał wóz z sianem, zaprzęzony w woły. Kobiecina jakaś stała na wozie, zamiast siąść sobie na sianie i kierować wołami.

— To pewnie jedna z tych, jakich sukam — pomyślał se Izydor, zerwał się z miejsca i pocął biegać tu i tam przed wozem, jak człowiek niespełna rozumu.

— Cego chcecie kumie — rzekła doń kobieta — nie znam was, skądeście się tu wzięli?

— Spadłem z nieba — odparł Wrazik — i nie mogę do niego trafić. Cy nie moglibyście mnie tam podwieść?

— O laboga! Z nieba? Gdziezby zaś, dyć ja tam nie znam drogi, to jakoze was podwieze? Ale jeśliście spadli z nieba, to mozecie mi chyba powiedzieć, jak sie tam mojemu, który juz zmarł trzy roki temu, powodzi?

— No i bezcoby nie! Was pasą w niebie owce, a owce się jem rozlatują po górach tak,ze musą się ciągiem za niemi uganiać. Przyodziwa do cna jem się przy tem lataniu podarła, a nima jej kto ponaprawiać. Obdarty jest i ubranie spada mu z ciała.

— Ktoby to myślał — baba na to. — Wiecie co, przyniosę jego niedzielne ubranie, które wisi dotąd w kumorze, to mu się tam przyda nieborakowi. Będziecie chyba tak dobrzy i zabierzecie je.

— Tak nie mozna! — powiada Wrazik — ubrania do nieba przenosić nie wolno, odbierają je przed wrotami.

— W takim razie— rzekła baba — znajdziemy inną radę. Sprzedałam wcoraj pszenicę i dostałam za nią sporo grosa. Poślę mu te pieniądze, zeby sobie za nie nieboracek kupił ubranie. Kiedy wsadzicie sakiewkę do kieseni, ani święty Piotr tego nie zuźry.

— No kiedy tak pieknie prosicie, trudno wam odmówić.

— Zackajcie tu — powiada baba — a ja wam pieniądze zaraz przyniosę.

I pognała baba do chałpy po piniądze, a Wrazik se pomyślał, ze jak ta babina piniądze przyniesie, to jego Kaśka będzie miała szczęście i batów nie dostanie.

Po chwili nadbiegła baba, przyniosła pieniądze i sama wetknęła mu je do kieseni.

Gdy kobieta wróciła do chałpy, zastała tam syna, który właśnie wrócił z pola. Opedziała mu wszyćko dokładnie, a syn się zdziwił wielce i powiada:

— He, he! Takiego, co spadł z nieba, nie codzień się spotyka. Radbym go ujrzeć i po swojemu z nim pogadać. Musę go dogonić i dowiedzieć się, jak tam w niebie wygląda.

Dosiadł konia i dopędził Wrazika, jak się zabierał do przerachowania pieniędzy.

— Hejże! — zawołał młodzieniec. — Nie widzieliście tu tego, co spadł z nieba?

— Owszem — powiada Wrazik — pobiegł właśnie z powrotem tu przez tę górę, bo mu stamtąd bliżej do nieba. Mozecie go jesce dogonić, jeśli sybko będziecie jechać.

— Ach! — rzekł chłopak — zmęczony jestem barcałodzienną robotą, a wy znacie tego człowieka: mozebyście zechcieli siąść na mego konia, dogonić go i przyprowadzić go tu z powrotem. Juzbym ja się tu z nim rózmówił.

— Aha! — pomyślał Wrazik — to znowu jeden z tych, któremu brak oleju w głowie. I niby nie bardzo chętnie, ale zgodził się na prośbę chłopaka, siadł na konia i pognał na niem do swojej chałpy. A kiedy wrócił, wprowadził konia do stajni i pada do swojej baby:

— Mas, Kasiu, scęście! Spotkałem dwoje ludzi jesce głupsiejsych od ciebie, przeto uniknies razów; zachowam je na inksą okazyję.

A chłopak ten, co dał konia Wrazikowi, cekał na niego do wiecora, a gdy się nie docekał, wrócił do chałpy i powiada do matki:

— Posłałem do nieba tatusiowi i konia, coby się biedacysko nie męcyło tak, biegając za owieckami.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny IV.

Całe życie Chińczyków obraca się koło osi, której jednym końcem jest małżeństwo dzieci, a drugim pogrzeb rodziców. Chińczyk myśli o tem ciągle, na to pracuje i oszczędza, aby jednych bogato pożenić, a drugich szumnie pochować.

Młody Chińczyk, liczący często nie więcej, jak dwa lub trzy lata, chcąc się ożenić, czyli gdy jego rodzice chcą go ożenić, posyłają swata do domu upatrzonej dziewczyny, która często dopiero opuściła kolebkę. Poczynają się układy, biegają gońce, zwiastuny nowin; obrabiają się warunki. Wymagania obniżają się, a ich miejsce zajmują ustępstwa, sprawa bierze pomyślny obórt, wreszcie kojarzy się związek. Dzielny swat dopiął swego, ale na samo małżeństwo trzeba czekać jeszcze lat kilka, póki nowożeńcy nie dorosną. Gdy się to stanie i młodzi liczą już po kilkanaście lat następują przygotowania do zawarcia małżeńskiego związku. Trwają one nieraz i kilka miesięcy, podczas których jedna i druga strona posyła sobie podarki, mając przytem na oku, aby więcej dostać, aniżeli dać.

Nareszcie dzień zamęźcia się zbliża, następują zaprosiny, nowe układy, nowe podarunki dla rodziny, drużbów, muzykantów, rzemieślników i wszystkich służących.

Nakoniec doczekano się i dnia samego ślubu. O świcie pod dachem panny młodej zjawiają się dwie osoby: druchna i starszy drużba. Panna młoda ubiera się poraz pierwszy w swój ślubny strój. Różowa zasłona otacza całą jej postać, która i tak zresztą ginie w obszernych zwojach jedwabiu. Druchny prowadzą narzeczoną, krewni i znajomi są już zebrani, świece i kadzidła płoną przed bożkiem Pu-sah. Na głos starszego drużby pada i powstaje narzeczona przed bożyszczem, a raz jeden przed rodzicami, poczem zasiada na różowem krześle za stołem, na którym stoją świece, kadzidło i cztery różowe kraszanki. Druchna zwraca dym kadzideł w stronę narzeczonej, a kraszankami pociera różową jej zasłonę. Zaledwie kraszanki położono na półmisek, aliści już znikają, rozchwycone przez obecnych. Panna młoda powtarza pokłony i powraca do siebie. Następuje toaleta, czesanie, układanie warkocza, przystrajanie głowy i wyrywanie z brwi szpecących włosów. Jest to bolesna operacja, ale czegóż ludzie nie czynią dla próżności! Po tych przygotowaniach narzeczonej, zakładają dopiero czepek, a obecnych częstują specjalnemi ciastkami, które trzeba jeść z wielkiem



Rodzina chińska paląca opium.

uszanowaniem, zostawiając cząstkę dla krewnych nieobecnych. Tłum się rozchodzi, drzwi zamykają, a panna młoda może odpocząć, zanim nadejdzie czas nowych ceremonji i nowych trudów.

O wiele krótsze są korowody z panem młodym. Jego pocierają tylko brzytwą po głowie i twarzy, poczem odbywa się w domu jego uczta. Po uczcie udaje się cały pochód do domu narzeczonej i tam starszy drużba wzywa ją do wyjścia. Oczywiście nim wyjdzie panna młoda, upływa czas dłuższy, gdyż droczy się i odpowiada odmownie na wezwanie. Nareszcie prowadzona przez druchny ukazuje się cała lśniąca od różowego jedwabiu, złota i kamieni. Przechodząc, kłania się każdemu, mniej lub więcej głęboko, odpowiednio do godności, poczem przy pomocy drużek siada do lektyki, spuszcza firanki, zamyka drzwiczki i pochód rusza w drogę.

Wedle przepisów panna młoda aż do połowy drogi ma okazywać smutek i łzy rzęsiste ronić. Bracia i krewni powinni jej towarzyszyć i pocieszać, na co ona tylko łkaniem ma odpowiadać. Od pół drogi odchodzą bracia, a w miejsce łez i narzekań widać już tylko wesołość, radość, uśmiech i wdzięczne wyrazy.

U progu narzeczonego idący naprzód robią szpaler, a lektyka przesuwa się środkiem aż do oświetlonej sali.



Modły bonzów na cmentarzu za zmarłych Chińczyków.

Starszy drużba zaprasza trzykrotnie pannę młodą, aby wyszła z lektyki, a ta, wyszedłszy, podtrzymywana przez druchny, pada przed bożkiem domowym a powstawszy, oczekuje przybycia narzeczonego.

Po trzechkrotnem wezwaniu przez starszego drużbę, wchodzi do izby narzeczony, oddaje pokłon bożkowi, i staje po prawej stronie swej przyszłej, otaczają młodą parę ślubną druchny, krewni i przyjaciele.

Na znak drużby padają razem przed bożkiem, młodzi małżonkowie po trzykroć, za każdym razem czołem bijąc o ziemię i za każdym razem witani dźwiękami muzyki. Następnie na znak posłuszeństwa narzeczona oddaje głęboki pokłon swemu przyszłemu, który podobnym, choć mniej głębokim ukłonem odwzajemnia się.

Wnoszą stół zastawiony potrawami, siadają młodzi, ale ceremonjał wymaga, aby nic nie jeść. Przy pomocy drużek nawiązuje się rozmowa między nowożeńcami. Podają panu młodemu filiżankę nakrytą smokiem, a pannie młodej podobną, lecz z nakryciem orlem. Nalewają do nich wina, przelewają z filiżanki smoczej do orlej i odwrotnie na znak połączenia serc i dopiero nowożeńcy podnoszą je do ust przy odgłosie muzyki, wystrzałach z petard i okrzykach obecnych.

Powstają od stołu. Najpoważniejsi wiekiem prowadzą młodych do specjalnego pokoju i pozostawiają ich na czas pewien sam na sam.

Po pewnym czasie wracają małżonkowie do gości i teraz zaczyna się dopiero naprawdę uczta.

Skończyły się ceremonje ślubne, ale poślubne nie tak prędko się skończą. Nazajutrz udaje się pan młody do rodziców swej żony, gdzie znów rodzina jego małżonki wyprawia ucztę. Na trzeci dzień zbierają się krewni, aby młodej parze złożyć życzenia. Oczywiście bez uczty też się nie obejdzie. Przychodzi następnie kolej na odwiedziny tych wszystkich, którzy raczyli brać udział w uroczystościach ślubnych. A nielada to trud, jeżeli, jak się zdarza, uczestników tych było kilkaset.

Po upływie wreszcie pierwszego miesiąca małżonek odprowadza żonę do jej rodziców, gdzie ma pozostać przez cztery tygodnie, poczem wraca do domu męża i już się z nim nie rozłącza.

Jak z powyższego opisu widzimy, Chińczycy lubią ogromnie różne ceremonje i przywiązują do nich wielkie znaczenie. Tak się dzieje przy ślubach, tak przy pogrzebach. A nawet nabożeństwa za zmarłych są odprawiane z wielkim przepychem. Bogaci Chińczycy dla odprawienia nabożeństwa za zmarłych sprowadzają bonzów. Obrzędy trwają trzy dni i trzy nocy. Podczas dnia śpiewają jakieś rytualne pieśni, noc przeznaczona jest do właściwych obrzędów.

Pierwszej nocy ustawia się na ziemi ryż i oliwę w naczyniu z knotem pływającym na korku. Wchodzą bonzowie uroczyście z latarkami w ręku. Jedni ubrani są w ogromne płaszcze z żółtego jedwabiu, inni w dalmatyki haftowane. Procesja postępuje, śpiewając, bonzowie rozbijają pastorałami dachówki, a ich asystenci rozwiązują pęki sapeków przy odgłosie muzyki. Tym sposobem otwierają się bramy piekieł i dusze zostają uwolnione z więzów.

Następnej nocy z ławek i stołów, ustawionych jedne na drugich, robią most wysoki i chwiejny, po którym przechodzą bonzowie i najstarszy syn zmarłego, niosący na drzewcu długą chorągiewkę. Tą chorągiewką przez specjalny ruch uwalnia swego przodka z niewoli złych duchów i wpuszcza ga do nieba.

Ostatnia noc jest obrzędem dziękczynnym na cześć zmarłych. Budują obszerną estradę, zdobną w piękne obicia i suto oświeconą. W pośrodku stawiają ołtarz obładowany świecznikami i wazonami z kwiatami, a w środku obraz wielkiego Pu-sy, przed nim dwa półmiski z ryżem. Bonzowie przybrani, jak nocy poprzednich, stają obok ołtarza, lub przy pięciu obok znajdujących się stolikach i stojąc lub siedząc, śpiewają odpowiednie pieśni, a od czasu do czasu biją pokłony. Następnie najstarszy bonza bierze pełną garścią ryż i rzuca go w twarz djabłom dotąd, dopóki starczy ryżu. Dzieje się to zwykle o północy. Wówczas na dany znak lektyki, słomiane dachy, paski papieru, koszyczki żałobne itp. podpalają i tak kończy się żałobny obrzęd.

Modły bonzów za zmarłych widzimy na naszym drugim obrazku, podczas gdy pierwszy przedstawia rodzinę chińską, zebraną w domu i zabawiającą się paleniem ulubionego przez Chińczyków opium, którem potrafią się odurzać aż do utraty przytomności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cud w kościele św. Anny w Święcanach.

(Podanie).

Parafja Święcany ufundowaną została jeszcze w w. XVI. za panowania Zygmunta Starego, przez magnata i właściciela rozległych dóbr i okolicznych folwarków, Święcana, który też w roku 1520 wystawił kościół drewniany, dobrze zachowany w oryginalnym stanie do dziś dnia. Kościół nie jest dziełem wybitnego architekty, wykazuje on komplikację baroku z wciskającym się wówczas stylem klasycznym, reprezentowanym na fasadzie przez kolumny japońskie i utrzymany jest na ogół wiernie w tej postaci, jaką mu nadał w. XVI. Założyciel parafji wyposażył probostwo 134 morgami ziemi wraz z lasem, pastwiskami i stawem rybnym. Kościół zbudowany jest na pagórku, otoczony dokoła murowanym parkanem i wiekowymi dębami i lipami.

Około kościoła grzebano dawniej na cmentarzu ciała zmarłych, w nowszych jednak czasach urządzono na uboczu osobny cmentarz. Kościół posiada dwie wieżyce i pokryty jest blachą. Pomiędzy parkanem zbudowano w r. 1920 dzwonnicę i na niej umieszczono dzwony, które do tego czasu znajdowały się na wieży kościelnej. Dwie są główne ozdoby kościoła, które rzucają się w oczy zaraz przy wejściu, a mianowicie: okazały wielki ołtarz i freski pokrywające sklepienie i ściany całego kościoła. Wielki ołtarz zajmuje całą wysokość presbiterjum i tak pod względem rysunku jak obrazu i rzeźb, tworzy sharmonizowaną całość. Jego główną ozdobę stanowią drewniane, pozłacane rzeźby. Najważniejszą zaś jego ozdobę stanowi duży obraz przedstawiający św. Annę, siedzącą z N. M. P. i Dzieciątkiem Jezus w środku, uważany za cudowny, chociaż nie jest obwieszony wotami. Stare wota zabrano w czasach wojny napoleońskiej na cele wojenne.

Ozdobą kościoła są malowidła rokokowe, pokrywające całe sklepienie i ściany. Freski te malowane z pewnym rozmachem artystycznym, bardzo dobre pod względem rysunku i kompozycji, jak również w szarzałym już dziś kolorycie, są udatne. W ten sposób i wartość artystyczna fresków i fakt, że są one dziełem pendzla polskiego, stawia je w rzędzie artystycznych zabytków, ze względu na ich wartość

historyczną i obyczajową. Dobre są też dwa obrazy, przedstawiające hołd dla N. Sakramentu w presbiterjum przez wszystkie stany w ówczesnych narodowych strojach, jak również obraz św. Izydora w ubraniu ówczesnego chłopa polskiego, z wypuszczoną na wierzch koszulą, przepasaną pasem, od którego zwisa rzemyk z przywiązanym doń kozikiem, w siwej kamizeli, boso.

Do obrazu św. Anny w wielkim ołtarzu, patronki parafji, przywiązane jest podanie o cudzie, dokonanym za jej wstawiennictwem. Mianowicie mała córeczka pewnego wieśniaka, którego obejście gospodarskie sąsiadowało z młynem, bawiła się bez dozoru nad korytem, doprowadzającem wodę ze stawu na koło młyńskie. Młyn był w ruchu. W jednej chwili straciło dziecko równowagę i wpadło w koryto, a silny prąd wody zaniósł go z wodą na koło i wyrzucał w głębię wodną pod nim. Dziecko w jednej chwili poniosło śmierć. W jakiś czas później wyszedł młynarz, by zasunąć śluzy wodne, gdyż przestał mleć. Oczom jego przedstawił się okropny widok, gdy zobaczył zwłoki dziecka pływające po wodzie. Wyciągnął je z wody i zaniósł do domu, oddając go matce. Ta na widok zwłok swej ukochanej córeczki, mało nie skamieniała z żalu. Cucenie nic nie pomogło. — Zabrała przeto dziecię na ręce i udała się wprost do kościoła, gdzie przed wielkim ołtarzem, przed obrazem św. Anny, zaczęła z wielkim płaczem głośno błagać o litość nad dzieckiem. Po jakimś czasie dziecko drgnęło. Na widok wracającego życia, poczęła matka jeszcze usilniej się modlić. Dziecko otworzyło oczęta i poczęło spoglądać na matkę. Podziękowawszy gorąco św. Annie za uzyskaną łaskę, powróciła z córką do domu i ułożyła do snu. Po przebudzeniu się zawołało dziecko zupełnie zdrowe na matkę o posiłek. Takie podanie o cudzie długo między ludem krążyło, który w nieszczęściu i dolegliwościach życiowych zwracał się i zwraca do Niej z całą ufnością i często zostaje wysłuchany. O wielkiej czci św. Anny w tutejszym kościele świadczą wielkie odpusty w dniu 26 lipca, na które przybywają wierni rok rocznie nawet z dalszych okolic.

Piotr Wenc.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

Poznał też, co za charakter tkwi w Rogersie i cenił jego duszę.

— Nie umiem panu nawet podziękować godnie za opiekę, okazaną mojej córce! — zawołał magnat. Przez nią, gwoli niej właściwie, pozbyłeś się pan nawet służby swej.

— Nie warte nawet wzmianki, panie hrabio. Nie pragnę podzięki żadnej, gdyż robiłem to, uznając w pańskiej córce istotę przedziwnej słodyczy i dobroci serca. Szanowałem ją, ceniłem jak własne życie! Prosiłem ją, aby została moją żoną. Odmówiła mi. Była i jest żoną innego. Jest mu wierną... choć bez niego. Postanowiłem więc ochraniać ją przed niebezpieczeństwami, póki życia mego I dotrzymam

— Nad życie!

— Co ja słyszę? Mówisz pan wyraźnie, że chciasłowa!
łeś być jej mężem? Więc kochasz ją pan?

— Nie zapomnę panu tego nigdy! Iza nie przyjęła pańskiej propozycji? Po tem poznaję moją córkę. Chociaż związek, łączący ją z nędznikiem, już — dawno zerwany wedle ludzkich praw, to ona utrzymuje go w dalszej jego nierozerwalności, świętości. Czas wszystko uśmierzy, czas i niejedną może błogą nowość nam przyniesie. A pan, panie pułkowniku, przestajesz być dla mnie obcym człowiekiem, uważam pana za członka naszej rodziny.

— Bez pana nie byłaby ocaloną moja luba córka. Czuję to, wyczułem z pańskich słów, chociaż sam się tem pan nie chełpiłeś.

Przystąpił do Rogersa i przycisnął go szczerze do swojego szczerego serca.

— A teraz szukać za nią będziemy na współkę. Bóg nam dopomoże!

44. Dziadek i wnuczka.

Hrabia wraz z Rogersem udał się na poszukiwanie Izy. Przybyli do Augusty.

Starzec znużony drogą, odpoczywał w hotelu. — Służący Jan pozostał przy panu.

Pułkownik Rogers pożegnał hrabiego i udał się do Kolumbji.

Jacek poszedł na miasto, chodził parę godzin bez celu.

Wreszcie zaszedł do próżnej jakiejś restauracji. Spotkał tu pewnego farmera.

Farmer zajęty był straszliwą pracą: oto pisał doniesienie do władz o znalezieniu małej dziewczynki. Pisanie jakoś nie szło. Dobroduszny farmer przekonał się nie po raz pierwszy, że ciągnąć po papierze, to nie siekierą machać.

Pismo — to sztuka nie lada.

Jacek — jako, że był chłop miękkiego serca, a dosyć dobrej ręki do pisma — chodził przecież przed laty do fary z tabliczką... — postanowił sobie dopomóc bliźniemu w piekielnej męce.

Gadu — gadu — co za dziecko, kiedy je znaleziono, gdzie? jakim sposobem?

— Hm — mała umie po angielsku tylko parę słów — nazywa się Lidą — jakiej narodowości jej rodzice — nie wiem, — opowiadał farmer. Ma może 3—4 lata. Na ubraniu ani też na bieliźnie niema żadnych znaczków, ale za to posiada krzyżyk, wysadzany cały prawdziwymi djamentami; a na drugiej stronie krzyżyka litery: I. W.

— Nie może być — krzyknął Antała, który natychmiast pomyślał o zaginionej córeczce Izy, Liddy. Człeku — kochasiu, — zawołał, chodźcie ze mną. Tu w Augusta przebywa jeden pan, który może nam zaraz powiedzieć, czy nie jego to będzie dziecko.

Farmer natychmiast udał się z Jackiem do hotelu. Tutaj opowiedział wszystko, co wiedział o dziecku uczynny farmer i zaraz ruszyli w drogę do farmy.

— — — — — — — — — — — — — —

W południe przybyli do zagrody farmera.

Zdziwiona, pytała pani Milton swego męża o niezwykłego gościa.

Mąż opowiedział jej wszystko. Miltonowa poprosiła hrabiego do małej izby, a sama poszła przywołać Lidę.

Ozwały się drobne kroki, przez próg izby weszła malutka dziewczynka i wypatrzyła się na przybysza.

Hrabia nie mógł zapanować nad sobą.

— Lido! zawołał, — poznajesz mnie dziecię, — jam twój dziadunio! Ty mię przecież już widziałaś.

Dziecko rzeczywiście coś sobie przypomniało...
Jakąś niejasną scenę z przeszłości...

Ten wieczór, kiedy prosiło za swoją ukochaną mamcią. Patrzyło nań chwilkę. Pracę umysłu widać było na małej twarzyczce.

Potem przybiegło doń i objęło hrabiego rączętami za szyję.

Hrabia całował je, pieścił...

Farmerowie byli wzruszeni do łez.

— Oto krzyżyk, panie hrabio, — rzekła Miltonowa, podając klejnot.

Hrabia poznał krzyżyk Izy i wzruszony ucałował go jak relikwję.

Później zabrał ukochane dziecko, dziękując jej opiekunom serdecznie za gorącą miłość dla Liddy, a w drodze upominku zostawił im w kopercie zaadresowanej do nich 10.000 dolarów.

Gdy przybyli do Augusty, zastał wiadomość od Rogersa, o Izie, która prawdopodobnie zginęła w katastrofie kolejowej koło Atlanta, wraz z Junoną, swoją towarzyszką.

Ponieważ pułkownik nie podał swego adresu; więc hrabia nie mógł zawiadomić o błysku szczęścia, t. j. o Liddy, w tym ogromie cierpienia, z powodu utraty Izy...

Liddy była szczęśliwą przy boku dziadunia.

Jan zaś i Jacek rywalizowali ze sobą w zabawianiu malutkiej milusińskiej.

Wracali do śniegów, do świerków, do zadumanych polskich lasów.

Hrabia wracał nie sam, a z cenym nabytkiem.

Lida dziwiła się, kiedy stanęła przed portalem pysznego pałacu.

Służba cisnęła się, aby zobaczyć córkę „panienki Izy“.

Żona zarządcy, czcigodna dama, wzięła Lidę na ręce i niosła na górę, do pokojów.

Lidę wzięli najzaufańsi domownicy w opiekę. — Szanowano ostatnią z Wielhorskich po kądzieli.

Zdziwione patrzyły ciemne obrazy przodków na śliczną dziecinę, latorośl bogatego, polskiego rodu...

45. Za późno.

Iza wyjechała z Junoną z Leasburgu, po ukończonym koncercie i udała się do Augusty, gdzie miała nadzieję znaleźć zarobek.

Dni mijały, nie nadchodziło nic odpowiedniego.

Wierna murzynka ofiarowała się pracować dla swojej pani, ale Iza nie przyjęła tej ofiary.

Jednego dnia weszła murzynka do izby z tajemniczą miną.

— Missis — tu blisko las — a tu zgubiła missis dziecko — prawda?

— Tak. Dowiedziałeś się może co o mojej Lidzie.

— Missis, Juno słyszała, że farmer tam w lesie, on znalazł dziecko.

W rzeczywistości dowiedziała się murzynka, że farmer Milton znalazł był dziecię, myślała, że jest u niego dotychczas. Tak słyszała od ludzi.

Iza nie mogła spać. Na drugi dzień pojechała z Junoną lekkim wózkiem do tej farmy.

Przysadkowaty, krępy mężczyzna zjawił się we drzwiach farmy.

— Za czem tutaj?

— Szukam za mojem zgubionem dzieckiem, słyszałam, że się znajduje tutaj.

— U mnie nie ma. Ale farmer Milton miał taką dziewczynkę, znalezioną w lesie.

— Ale farmera tego tutaj niema. Wybrał się do terytorji.

— A dziecka nie ma u niego?

— Nie ma, zabrał je pan jakiś i dał Miltonowi grube pieniądze. Dziecko to miałem nieraz na rękach. Umiało po angielsku ledwie parę słów, nazywała się Lida i wspominała matkę.

Iza byłaby padła na ziemię, gdyby nie pochwycił jej na ręce.

Juno przyskoczyła do niej. Łzy jej płynęły.



Weszła Murzynka do izby z tajemniczą miną.

— Missis — missis — proszę odpowiadać.

Iza otwarła oczy.

— To moje dziecię! — krzyknęła. Biedna — biedna Liddy. Potem pytała głosem dzikim:

— Możesz mi pan opisać tego człowieka, który wziął moje dziecię?

— Nie, nie widziałem go. Wiem tylko, że Milton szalał z uciechy, żona jego płakała całymi dniami, bo kochała dziecinę.

— Jak długo było tutaj to dziecko?

— Tak z pół roku, albo więcej. Dokładnie nie wiem

— I nie wie pan, dokąd się ten człowiek udał z dziewczynką?

— Zdaje mi się, że do północnych Stanów! Zresztą nie sam był — miał ze sobą dwóch ludzi.

— A to pewnie Norden i jego wspólnicy, krzyknęła Iza przerażona.

Och gdyby miała go w swym ręku tego podłego Nordena. Odebrała by lubą, drogą dziecinę, a jego samego. —

Czy może oddałaby w ręce policji? U niej to niemożliwe!...

Pożegnała farmera i powróciła z Junoną do Augusty.

Była przekonaną, że Norden w pobliżu.

Wieczorem przybyły obie do miasta.

Gospodyni przyjęła je z zafrasowaną miną i odpowiedziała Izie, że jakiś starszy pan był tutaj kilka razy i dopytywał się o nią.

Nazajutrz z rana przybył rzeczywiście i przedstawił się Izie jak Crandnore, detektyw tutejszej policji i oznajmił jej, że z polecenia wyższej władzy zmuszony jest mieć ją pod dozorem policyjnym, dopóki nie odbędzie się śledztwo, przeciw niej skierowane.

Iza, będąc niewinną, uważała to tylko za przykre nieporozumienie; była jednak bardzo przygnębiona z powodu niemożności poszukiwania ukochanej Liddy.



Poradnik gospodarczy.

Znaczenie zdrowotne mleka i jego przetworów.

Słusznie dziś nie tylko z uwagi na konieczność racjonalnego odżywiania, ale również względy czysto gospodarcze nakazywałyby propagowanie większego spożywania tej cennej pożywki, jaką jest mleko. — Mleko i produkty mleczne, dostarczane na rynek nie znajdują tego zapotrzebowania, na jakie zasługują nad czem ubolewać należy zarówno z punktu widzenia zdrowotnego i fizjologji odżywiania. Mało jest takich pożywek, któreby zarówno przez dzieci, jak i przez osoby dorosłe były tak doskonale przyswajane, jak mleko. I z punktu więc widzenia gospodarczego stanowi ono szczególnie racjonalną pożywkę.

Mleko stanowi wyłącznie pożywienie noworodka. Mleko matki posiada własności nieco odmienne od mleka krowiego, czy koziego. Przez domieszkę cukru i rozcieńczenie staramy się mleko krowie zbliżyć do mleka matczynego. W miesiącach późniejszych mleko krowie stanowi jeszcze długo wyłączne pożywienie dziecka.

W mleku zawarte są najrozmaitsze składniki odżywcze. W 100 grm. mleka znajdujemy około 3 grm. białka, nieco więcej tłuszczu, 4½ grm. węglowodanów, przeważnie cukier mleczny i niecały gram popiołu, składającego się z soli. Mleko obfituje w wapień i kwas fosforowy, co przy rozroście kośćca dziecka odgrywa rolę pierwszorzędną, dalej: potas, magnezję, sól, chlor, kwas siarczany i szczególnie mało żelaza, które osoby dorosłe oraz dzieci starsze otrzymują w dostatecznej ilości w jarzynach i innych pożywkach, gdy noworodek dostaje w dużym zapasie od matki i przechowuje ten zapas w wątrobie, skąd potrzebne dla siebie ilości czerpie. Z dochodzeń prof. Rubnera wiadomo, iż kiszki doskonale spożytkowują mleko, które dostarcza wszystkich niezbędnych do organizmu i wytwarzania sił pożywek w odpowiedniej do tego formie.

W mleku ustalono obecność witamin A. B. i C. Awitaminozy, czyli choroby, powstające na tle braku witamin w pożywkach, leczyć można mlekiem. Z mleka przyrządzane bywają też rozmaite jego podgatunki. Z pełnego mleka otrzymujemy śmietankę, śmietanę i mleko odtłuszczone. W śmietance zawarte są przeważnie tłuszcze, gdy mleko odtłuszczone pod względem zawartości białka i cukru mlecznego, odpowiada w całości śmietance. Ze śmietanki znów otrzymujemy masło i maślankę, z mleka odtłuszczonego twaróg i serwatkę. W mleku zsiadłem przerabiają bakterje mleczne cukier na kwas mlekowy. — Joghurt jest mlekiem kwaśnem odpowiednio przerobionem przez fermenty, wydzielane przez pewne bakterje. Doznał on szerszego zastosowania dzięki pracom Miecznikowa, który przez użycie joghurta zwalczał procesy fermentacyjne w kiszkach. Pod serwatką pojmujemy ciecz, zawierającą białko i cukier mleczny, a otrzymywaną przy wyrobie serów. Maślanka stanowi pozostałość po wyrobie masła; nie zawiera ona tłuszczu, zaco obfituje w białko i węglowodany. Kefir otrzymuje się drogą fermentacyj mleka przy udziale swoistych grzybków, kumys przyrządza się tak samo z mleka oślicy. Mleko kozie swoją wartością odżywczą odpowiada mleku krowiemu. Mleko owcze używa się przeważnie do wyrobu serów.

Dawne przysłowie, głoszące, że „chleb i mleczko różowym czynią liczko“ wskazują na zdrowotne znaczenie spożywania mleka. Mleko nie syci zbytnio i dlatego może być spożywane w przerwach pomiędzy zwykłemi posiłkami nawet przez osoby nie mające apetytu, stanowiąc konieczność. — U kobiet karmiących, u rekonwalescentów po ciężkich chorobach, u wychudzonych osób nerwowych, u dotkniętych gruźlicą, czy inną chorobą wyniszczającą, mleko stanowi pożądane uzupełnienie odżywiania, gdy inne pokarmy stale niechętnie bywają przyjmowane.

W kuracji tuczącej mleko zawsze odgrywało rolę poważną.

Jakkolwiek może to brzmieć nieco paradoksalnie, mleko znajduje zastosowanie również w kuracji odtłuszczającej, co jednak łatwo da się wytłumaczyć. Tam, gdzie mleko stanowi pożywkę uzupełniającą, jak to ma miejsce w kuracji tuczącej, tam musi ono zwiększać wagę ciała, gdzie jednak przyjmowane bywa w niewielkich ilościach i stanowi pożywienie wyłączne, może spowodować obniżanie się wagi.

Jeden jeszcze wzgląd zdrowotny nakazuje spożywanie mleka w większej, niż to dziś bywa, ilości. Wszakże spożywaniem mleka wprowadzamy do organizmu dużo płynów, które obficiej przepłukują krew i wszystkie narządy. Lekarze amerykańscy, a dziś i niemieccy, zalecają picie dużych ilości wody, ażeby tą drogę zbędne produkty przemiany materji możliwie szybko usunąć z ustroju. Spożywanie mleka, obok działania moczopędnego, oczyszczającego organizm, daje mu nadto bogaty materjał odżywczy.

Oto, czem darzą człowieka nieznajdującego należytego zrozumienia dla siebie skromne w swych wymaganiach swojskie nasze krówki, dając z siebie: mleko pełne, zbierane, śmietankę, śmietanę, mleko zsiadłe, masło, maślankę, serwatkę, kefir, yoghurt, a wszystko produkty odżywcze wysokowartościowe. Nie gardźmy więc niemi i propagujmy ich spożycie dla zachowania pełni naszych sił i zdrowia!



W sercu dźwięczy...

W sercu dźwięczy srebrna nuta,
Nie chcę smutnych łez —
Niechaj zginie myśl zatruta,
Dzisiaj męki kres...

W sercu dźwięczy mi wesele —
Przecudownych harf,
Ktoś przepięknie gra na czele:
Dowódca bez szarf...

W sercu dźwięczy myśl radosna —
Przyrody to dzień,
Zajaśniała luba Wiosna,
Owoc długich śnień...

W sercu dźwięczy srebrna nuta —
Nie chcę smutnych łez,
Dziś się spełnia baśń wysnuta,
Dzisiaj cierpień kres...

Maryla Widz.

KRONIKA.

Zasuspendowanie inspektora. W ubiegły czwartek zaszedł w Krakowie niebywały wypadek zasuspendowania inspektora szkolnego Dra Janika w czasie obrad okręgowej konferencji nauczycielskiej. Bezpośrednim powodem zasuspendowania go, a zarazem rozwiązania konferencji było przemówienie Dra Janika, który w nietaktowny sposób krytykował zarządzenia władz szkolnych, czem uczuł się osobiście dotknięty kurator Dr Kupczyński i który wraz z innymi członkami kuratorjum w czasie owego przemówienia salę obrad opuścił. Wkrótce potem Dr. Janik otrzymał pismo zawieszające go w urzędowaniu i rozwiązujące konferencję. Jak się zdaje, zarządzenie to było już dawniej przewidziane, gdyż Dr Janik na konferencjach kierowników szkół stale wyrażał się z lekceważeniem o rozporządzeniach władz wyższych, czem osłabiał powagę władz tych u podwładnego nauczycielstwa.

Most kolejowy w płomieniach. Onegdaj popołudniu z Chodorowa wyruszył pociąg osobowy do Tarnopola. Gdy na przestrzeni między Słobodą Złotą a Potutorami pociąg ten zbliżał się do mostu kolejowego i miał przez niego przejeżdżać, kierownik pociągu p. Dumanowski spostrzegł, że właśnie palą się części drewniane tego mostu. Pociąg, będący w ruchu, natychmiast wstrzymano, poczem obsługa pociągu przy pomocy podróżnych ogień ugasiła. Most cały jest konstrukcji żelaznej i wznosi się na wysokości ośmiu metrów. Policja stwierdziła, że pożar mostu powstał od żużla, który spadł z parowozu jednego z poprzednio przejeżdżających pociągów.

Walka z bykiem w Tarnopolu. Byk prowadzony na targ w Tarnopolu, przez nieznanego gospodarza, onegdaj rano nagle na ulicy Ostrogskiego zerwał się z uwięzi i począł atakować przechodzącą publiczność. Jednego przechodnia powalił na ziemię, a następnie dostał się na więcej zaludnione ulice, jak Mickiewicza i Trzeciego Maja, wywołując panikę wśród przechodniów. Dwaj konni policjanci starali się byka ująć, względnie zapędzić w jakiś zaułek, jednak bezskutecznie. Wreszcie oddali do niego sześć strzałów rewolwerowych, lecz te nie były śmiertelne, a byk jeszcze więcej stał się rozjuszony. Dopiero jeden z oficerów tamtejszego garnizonu strzelił do byka z karabinu i uśmiercił go na placu Sobieskiego. W czasie paniki kilka osób zostało potratowanych.

Wybuch w Olesku. Władze lwowskie zawiadomiono, że w Olesku koło Złoczowa nastąpiła wielka eksplozja w domu mieszkalnym Chany Flaum. Mianowicie w czasie palenia w piecu kuchennym znalazł się jakiś materjał wybuchowy, który, eksplodując, rozerwał całą kuchnię. Wskutek tego odłamkami zostało ranionych sześć osób z rodziny Flaumów, które wówczas były obecne w mieszkaniu. Dochodzenia policyjne wykazały, że materjał wybuchowy nie był rozmyślne włożony do kuchni, a znalazł się tam wraz z drzewem opałowem. Pochodził on prawdopodobnie jeszcze z czasów wojennych.

Straszne skutki uderzenia pioruna. Z Częstochowy donoszą o tragicznym wypadku porażenia piorunem wycieczki szkolnej. Onegdaj dzieci szkoły powszechnej w Rakowie, w liczbie około 80, udały się pod przewodnictwem kierownika szkoły i katechety na wycieczkę do pobliskiego Olsztyna. Wycieczka weszła na szczyt góry zamkowej, gdy nagle zaskoczyła ją nadciągająca burza. Dzieci schroniły się w pieczarze pod basztą. Rozległy się grzmoty, a jednocześnie spadł rzęsisty deszcz. W pewnej chwili wśród oślepiającego blasku i gwałtownego huku piorun uderzył w basztę i spłynął po niej do pieczary. Skutki uderzenia były straszne. Porażone iskrą pioruna cztery dziewczynki padły nieprzytomne na ziemię, opodal leżał porażony nauczyciel i ksiądz. Na krzyk reszty dzieci nadbiegli inni wycieczkowicze, którzy zaalarmowali Pogotowie ratunkowe z Częstochowy. Porażonym udzielono na miejscu doraźnej pomocy, poczem autobusami przewieziono ich do szpitala w Rakowie. Dwie dziewczynki uległy silnemu wstrząsowi i doznały oparzeń drugiego stopnia, jedna jest poważnie kontuzjonowana, katecheta po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez Pogotowie pozostaje w domu, nauczyciel prócz wstrząsu mózgu doznał niebezpiecznych poparzeń całej głowy, a jedna z dziewczynek z powodu oślepienia błyskawicą utraciła wzrok.

Śmierć górników w kopalni. Z Katowic donoszą, że w ubiegły czwartek przed północą mieszkańcy miasta odczuli nagle silne wstrząsy podziemne, przyczem w kilku domach wyleciały szyby z okien i posypały się odłamki muru. Przypuszczano, że są to następstwa trzęsienia ziemi. Okazało się, jednak, że wstrząsy te mają podkład górniczy. Mianowicie w czasie robót górniczych zawaliło się kilka zwałów węglowych w kopalni Gieschego w Janowie. Pracowało tam wtedy czterech górników, którzy zostali zasypani i ponieśli śmierć na miejscu. Komisja ustaliła, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia drobnymi kawałkami węgla. Wypadek miał miejsce na poziomie 450 metrów na pokładzie górnym.

Zamordowanie inspektora szkolnego. Z Nowogródka donoszą o tajemniczej zbrodni, popełnionej na osobie zastępcy inspektora szkolnego Pawła Stadnika. Na drodze pod lasem koło Nowogródka przechodnie natrafili na okrwawione zwłoki Stadnika.



Przeprowadzone dochodzenia policyjne wykazały, że zamordowany otrzymał 5 kul rewolwerowych, oddanych doń z tyłu. Morderca, chcąc się upewnić, że ofiara nie żyje, poderżnął jej nożem gardło tak silnie, że ostrze doszło do kręgosłupa. Dochodzenia policyjne stwierdziły, że Stadnik wyszedł z miasta na przechadzkę, udając się w stronę lasu. Morderstwo nie ma, zdaje się, charakteru rabunkowego, bo w kieszeniach zabitego znaleziono zegarek i pieniądze. Zabrano jedynie portfel, który znaleziono porzucony o 200 metrów dalej. Na miejscu zbrodniarze zostawili jeden ślad w postaci włóczkowej rękawiczki. Policja nowogródzka prowadzi dochodzenia przy pomocy psa policyjnego.

Tajemnicze zjawiska w powiecie równieńskim. Mieszkaniec wsi Dworzec w pow. równieńskim, Dereszenko, zameldował władzom, że w mieszkaniu jego od jakiegoś czasu dzieją się tajemnicze wypadki, których nie może zrozumieć. Co noc w chacie gaśnie lampa, a w całym domu rozlegają się jakieś tajemnicze stukania i słychać głębokie jęki i wzdychania. W spiżarni i w stodole jakaś siła tajemnicza wywraca i tłucze

sprzęty i naczynia szklane. Zjawiska te trwają około 15 minut, poczem wszystko wraca do normy. Wypadki te poruszyły całą wieś. Policja miejscowa przystąpiła do ich zbadania. Najprawdopodobniej będą to jakieś zwidzenia owego Dereszenki.

Sekwestrator defraudantem. Jan donoszą z Baranowicz, sekwestrator magistratu miasta Baranowicz, Leon Fijałkowski, od szeregu miesięcy dopuszczał się systematycznej defraudacji pieniędzy magistrackich, fałszując w tym celu kwitarjusze. Przeprowadzona kontrola działalności sekwestratorów ujawniła te nadużycia. Do dziś obliczono, że defraudacja przewyższa sumę 2.000 zł, Fijałkowskiego aresztowano i osadzono w więzieniu.

Niezwykle śmiałe włamanie w Wilnie. W dniu 24 czerwca o 2 nad ranem dokonano niezwykle śmiałego włamania i rabunku w mieszkaniu notarjusza Bohuszewicza przy ulicy Wielkiej w Wilnie. Z dotychczasowych dochodzeń okazuje się, że złoczyńcy otworzyli bramę dobranym kluczem, a następnie dobrali się do mieszkania. Z kasy zrabowali bandyci gotówką 16.723 zł, 104 dolary, 365 rubli w złocie, wyrządzając notarjuszowi szkodę ogółem na 23.600 zł. Włamywacze byli ucharakteryzowani.

Rozpaczliwy czyn matki. Rysunek poniżej podany przedstawia scenę, jaka wydarzyła się na Dunaju koło Wiednia. Żona pewnego montera, rzuciła się do rzeki z półtorarocznem dzieckiem na ręku. Nędza, w jaką nieszczęśliwa kobieta popadła, pchnęła ją do tak rozpaczliwego i nierozsądnego kroku.



Pośród setek ciekawych, którzy przyglądali się z brzegu śmiertelnej walce kobiety z falami, znalazł się opodal pracujący robotnik dzienny, który rzucił się na ratunek i przyciągnął ją szczęśliwie do brzegu, gdzie ją wydobyto. Nieszczęśliwą kobietą zajęło się grono ludzi dobroczynnych i uchroniło od śmierci głodowej.

Nieprzyjemna pomyłka. Do dyrekcji policji budapeszteńskiej nadszedł onegdaj list gończy, ścigający niejakiego Steechera, który w kilku miastach amerykańskich popełnił cały szereg oszustw na łączną kwotę 50.000 dolarów, wyłudziwszy ponadto drugie tyle od łatwowiernych niewiast, którym przyrzekał małżeństwo. Głównym terenem jego działalności było miasto Milwaukee. Stamtąd przeniósł się do Nowego Jorku. A gdy i tutaj przeczuł, że policja następuje mu na pięty, wsiadł na okręt i udał się do Europy. W Paryżu byłby się o mały włos dostał w ręce detektywów, ale na czas jeszcze umknął stamtąd. Czas jakiś przebywał w prowincjonalnych miastach francuskich. Tam popełnił kilka nadużyć, ale zawsze jakoś umiał się wymknąć policji. Wreszcie zniknął. Istniały jednak pewne poszlaki, że udał się do Budapesztu. Tam więc wysłano za nim list gończy wraz z najdokładniejszym rysopisem. W rysopisie jako szczególne znamię podano, że ma brodawkę na policzku. Wyznaczono też dość znaczną nagrodę za ujęcie niebezpiecznego ptaszka. Onegdaj zjawił się w pewnym lokalu nocnym w Budapeszcie elegancki pan, mówiący po niemiecku z akcentem angielskim. Zajął miejsce i zamówił szampana. Zaprosił też do towarzystwa kilka tancerek z tego lokalu. Gdy gość zamówił już piętnastą flaszkę szampana, przyszło kelnerowi na myśl, że to może ów Steecher, za którym wysłano do Budapesztu listy gończe. Rysopis Steechera figurował w porannych dziennikach. I ten gość miał brodawkę na policzku. Kelner ucieszył się tem odkryciem. Wszakże obiecywano premję za ujęcie go. Pobiegł do telefonu i zawiadomił policję o swojem odkryciu. Obecny gość zamówił już dwudziestą flaszkę szampana, gdy do lokalu weszło kilku ajentów policji. I oni także zauważyli brodawkę na policzku obcego gościa, zażądali więc, by się wylegitymował. Gość pokazał swój paszport amerykański. Ta okoliczność tembardziej wydała się ajentom podejrzaną. Zabrali gościa na policję. Na policji poddano gościa długiemu śledztwu, odfotografowano go, zdjęto też fotografję z odcisków palców i dopiero daktylogram udowodnił, że się pomylono. Przeproszono fałszywego Steechera, który, jak się okazało, jest bogatym fabrykantem z Nowego Jorku.

Utrzymanie w więzieniach rosyjskich. Gazety rosyjskie donoszą: Rada komisarzy ludowych Ukrainy postanowiła zrzucić koszt utrzymania osób przebywających w więzieniach sowieckich na samych więźniów. Skarb sowiecki — głosi uchwała Rady komisarzy ludowych Ukrainy — nie może być obciążony wydatkami na utrzymanie więźniów. Rozporządzenie to stosuje się do więźniów politycznych oraz do włościan uwięzionych za opór władzy i ukrywanie zboża. Jak wiadomo, liczba osób przebywających w więzieniach ukraińskich, wynosi więcej niż 100.000 osób, których utrzymanie wywołuje trudności finansowe. Ściąganie należności za utrzymanie więźniów ma być przeprowadzane przez urzędy skarbowe pod rygorem natychmiastowej likwidacji mienia rodzin aresztowanych. Jeżeli chodzi o uwięzionych włościan, to w razie niezapłacenia kosztów ich utrzymania, licytacji podlega gospodarstwo włościanina. O ileby zarządzenie takie dotyczyło zbrodniarzy, byłoby słuszne, ale ponieważ jest ono wyłącznie skierowane przeciw więźniom politycznym i włościanom, jest jeszcze jedną więcej szykaną wobec wrogów bolszewizmu.

Salomonowy wyrok. Z wagonu pocztowego pociągu podmiejskiego pod Friedbergiem zniknął w tajemniczy sposób worek, w którym było 14 800 marek. Dyrekcja poczty uznała odpowiedzialnym za kradzież kierownika pociągu i postanowiła pokryć skradzioną sumę miesięcznemi potrąceniami z jego pensji w wysokości 6 marek miesięcznie, a zatem kierownik pociągu musiałby 206 lat pracować, no i oczywiście żyć, aby 6-cio markowemi ratami spłacić zasądzoną sumę.

Potęga zabobonu. O niesamowitej historji, przypominającej najpotworniejsze praktyki średniowiecza, donoszą dzienniki niemieckie. Mieszkańcy jednego z domów w Horneburgu w Niemczech zaalarmowani zostali w nocy przejmującym do głębi krzykiem dziecięcym. Dochodził on z mieszkania niejakich Steffensów. Gdy na pukanie nikt nie odpowiadał, sąsiedzi, wezwawszy pomocy policji, wyważyli drzwi i weszli do mieszkania. Tu oczom ich przedstawił się mrożący krew w żyłach widok. Na podłodze leżały straszliwie zmasakrowane i w bestjalski sposób okaleczone zwłoki dwojga nieletnich dzieci Steffensów. Nad trupkami stali oboje rodzice i odprawiali jakieś dziwne modły i ceremonje. Śledztwo policyjne wykazało, że małżonkowie Steffens odznaczali się zawsze niezwykłą zabobonnością. W ostatnich cza-

sach stworzyli sobie jakąś nową religję, której obrzędy polegały na odprawianiu nabożeństw do djabła, symbolicznem spalaniu na stosie w ogrodzie czarownic i t. d. Podczas rewizji w mieszkaniu znaleziono zakrwawione nożyczki i szereg drobnych przedmiotów, któremi małżonkowie torturowali dzieci tak długo, aż wyzionęły ducha. Steffensów umieszczono w zakładzie dla obłąkanych.

Zamordowanie finansisty. Na przystanku kolejowym Guben między Wrocławiem a Berlinem znaleziono w ubiegły poniedziałek w godzinach rannych leżące obok toru zwłoki mężczyzny, w którym policja rozpoznała zamieszkałego stale w Berlinie znanego finansistę, obywatela polskiego Pinkusa. Jak sądzą z oznak zewnętrznych, Dr Pinkus padł ofiarą mordu w drodze powrotnej z Warszawy, gdzie ostatnio bawił. Dr Pinkus wyrzucony został z jadącego pociągu na tor. Prokuratura w Gubenie poinformowała o wypadku rodzinę zmarłego, przebywającą w Berlinie. Przy zwłokach nie znaleziono żadnej gotówki. Portfel zmarłego i teczka zniknęły. Dr Pinkus według informacyj gazet berlińskich zajmował się pośrednictwem przy transakcjach finansowych i w ostatnim tygodniu pośredniczyć miał w rokowaniach pożyczkowych jednego z miast polskich.

Masowy obłęd rodziny. W miejscowości Saintes (Francja) cała rodzina dostała pomieszania zmysłów. Członkowie tej rodziny znani byli jako gorliwi spirytyści. Od pewnego już czasu zdradzali oni objawy pomieszania zmysłów, śpiewając dniem i nocą psalmy i odmawiając chóralne modlitwy. Onegdaj nastąpił kryzys tego szaleńczego ataku. Matka, 19 letni syn i 20 letnia córka wywołali ogromne zbiegowisko na ulicy, krzykami, śpiewami i niejasnemi propozycjami. Rano, o godzinie 5 tej, zaczęli znowu swoje śpiewy. O godzinie 8 mej zeszli na ulicę, śpiewając psalmy i rzucając przekleństwa. Młoda córka, uzbrojona w miotłę, maczała ją w wiadrze i kropiła przechodniów, twierdząc, że jest to święcona woda. Zawiadomiono o wypadku policję, która po dłuższem zmaganiu się z opętanymi, związała ich i oddała do zakładu dla obłąkanych.

Niewinnie zasądzona. We Francji wydarzył się niedawno wypadek zasądzenia niewinnej kobiety na karę więzienia za kradzież. Sąd w Nantes zasądził panią Pichaud, liczącą wtedy 26 lat, na 15 miesięcy więzienia. Pani Pichaud była gospodynią u starego skąpca, „ojca" Lamy. Oskarżył on panią Pichaud o to, że ukradła mu 18.000 franków w papierach wartościowych. Słaba na umyśle i bezwolna kobieta dała w siebie wmówić tę kradzież, a nawet dodała, że ukradła 100 franków w banknotach. Panią Pichaud zamknięto w więzieniu. Aż oto obecnie ojciec Lamy posłał swoją drugą gospodynię z papierami wartościowemi do banku. Zawiadomiono o tem policję. Okazało się, że stary sknera znalazł papiery wartościowe w głębi szafy i nie uważał nawet za stosowne zawiadomić o tem policję. Sąd uwolnił natychmiast niewinną panią Pichaud z więzienia i przeprowadził rozprawę kasacyjną i rehabilitacyjną. Pani Pichaud wniesie obecnie skargę o odszkodowanie przeciw niegodziwemu oskarżycielowi.

Tajemnicza śmierć w górach. W górach koło Grenoble, we Francji, wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł młody, 26-letni profesor języka angielskiego w liceum Bhampollon w Grenoble, Jerzy Molino. Molino wybrał się na wycieczkę w góry w towarzystwie panny Marji Luizy Renard, również profesorki języka angielskiego w tem samem liceum. Oboje stanęli pod górą „Trzy dziewice" i postanowili wedrzeć się na jeden ze szczytów, bardzo stromy i niebezpieczny. Wspięli się przy pomocy liny, ale w połowie drogi panna Renard, nie mogąc podołać trudnościom wspinania się, zaniechała dalszej drogi. Profesor Molino wspiął się więc na szczyt sam. Gdy stanął już na stromym szczycie, podobnym do iglicy, stracił nagle równowagę i runął w przepaść głębokości 250 metrów, gdzie poniósł śmierć na miejscu. Panna Renard, będąca świadkiem tragicznej śmierci swego towarzysza, zaczęła wzywać pomocy, krzycząc głośno ze skały. Przybyła wkrótce pomoc turystów, którzy wydobyli pannę Renard z niebezpiecznego miejsca na skale, a zwłoki profesora z głębi przepaści. Profesor Molino miał za kilkanaście dni wziąć ślub z panną Renard.

Umęczony przez pomyłkę. W rowie w okolicy podmiejskiej Chicago znaleziono nieprzytomnego i zmasakrowanego w straszliwy sposób niejakiego Matheva Zimmermana, aptekarza, zamieszkałego stale w Chicago. Jak się okazało, został on porwany przez bandytów, którzy w straszny sposób znęcali się nad nim. Wywieźli go oni na granicę stanu Indiana i tam więzili w jakimś samotnie położonym domu, którego, jak przypuszcza policja, używają ci zbrodniarze jako miejsca tortur dla swych ofiar. Został on prawdopodobnie porwany przez pomyłkę miast niejakiego Matta Daily, ponieważ podczas znęcania się nad nim bandyci kilkakrotnie wymieniali to nazwisko. Chcieli oni koniecznie dowiedzieć się od Zimmermana, gdzie znajduje się jakaś dystylarnia, o której, rzecz naturalna, Zimmerman, nie będąc tym, za którego uchodził w oczach swych katów, nic nie wiedział. Bandyci kaleczyli go szkłem, wyciągali mu ręce i nogi ze stawów, wreszcie jęli go przypiekać rozpalonem żelazem aż do utraty przytomności. Chodziło tu najwidoczniej o wydostanie adresu owej dystylarni, potrzebnego zbirom dla jakiegoś wymuszenia okupu. Na piąty dzień tych nieludzkich tortur zjawił się nagle jakiś mężczyzna, najwidoczniej herszt bandy i spojrzawszy na męczonego Zimmermana, począł wymyślać swym podwładnym, twierdząc, że porwali oni niewłaściwego człowieka. Wówczas odwiązano Zimmermana od słupka, ubrano go, zawiązano oczy i umieszczono w automobilu, poczem po długiej jeździe wrzucono go do jakiegoś podmiejskiego rowu, gdzie go w stanie rozpaczliwym zauważyli przechodnie. Stan tego człowieka jest groźny i zachodzi obawa wytworzenia się gangreny w przypalanych na jego ciele przez zbrodniarzy ranach. Oto jest jeden z niezliczonych wypadków, jakie coraz częściej dzieją się w krainie, o której marzy wielu takich, którzy ją oglądają w swych rojeniach przez pryzmat pełnowartościowego dolara.

Milcząca para w podróży po świecie. Pewne młode małżeństwo z Johannesburga powzięło myśl odbywać swą podróż poślubną na rowerze przez 6 lat, przyczem postanowiono nie odzywać się do nikogo, a rozmawiać tylko ze sobą. Owi młodzi ludzie są widocznie przekonani, że przez tak długi czas nie zabraknie im tematu do rozmowy. Kiedy będą chcieli zamówić pokój w jakimś hotelu, uskutecznią to za pośrednictwem listu, w którym będzie napisane, że nie życzą sobie rozmawiać, a pragną tylko otrzymać mieszkanie z utrzymaniem. W wyjaśnieniu udzielonem dziennikarzom pomysłowy małżonek oświadczył, że ta niezwykła idea pochodzi od niego, a u żony znalazła żywe i ochocze przyjęcie. Oboje zdają sobie wprawdzie sprawę z trudności tego przedsięwzięcia, jednakże niezwykłość jego zachęca ich do odbycia takiej właśnie podróży. Trasa drogi ma prowadzić naokoło świata, tak, że młoda para w niektórych egzotycznych krajach bez większych trudności dotrzyma warunków swego postanowienia o bezwzględnem milczeniu.

RZECZY CIEKAWE.

Setna rocznica omnibusu.

Dnia 4-go lipca omnibus londyński — naturalnie nie dzisiejszy autobus, ale jego konny poprzednik — obchodzić będzie swe stuletnie urodziny. W r. 1829-ym pierwszy omnibus, konkurujący z pocztową i podróżną kolasą, rozpoczął swą karjerę, sposobem dziś jeszcze praktykowanym — obniżaniem istniejących cen. Właścicielem pierwszego omnibusu był kadet marynarki George Shillibeer, który jako woźniców zatrudniał synów oficerów marynarki, przebranych w eleganckie mundury. Ci młodzi ludzie mówili płynnie po francusku i mówiono, że wiele pięknych pań jeździło na „Shillibeers", by wydoskonalić się w języku francuskim.

Skrzydlaci meteorolodzy.

Najlepiej przepowiadają pogodę ptaki. Trzeba znać ich zwyczaje, a z łatwością będziemy wiedzieli, jaka będzie pogoda. Gdy np. jaskółki latają nisko przy ziemi i w pobliżu swych gniazd, napewno będzie deszcz. Dzieje się to dlatego, że ptaki te żywią się owadami, które przed burzą latają nisko, aby mogły się przed deszczem schronić. Jaskółki żywią się owadami, więc do ich lotu się stosują. Podczas pogody, przy niebie bez chmurek owady latają bardzo wysoko i jaskółki gonią za niemi również wysoko. Jeżeli jaskółki latają w kółko, deszcz nastąpi za chwilę. Rudziki siadają wysoko na drzewie i krzykiem zapowiadają burzę. Jeżeli kosy gwiżdżą wcześnie rano i po południu będzie deszcz. Jeżeli sowa huka w lesie w dłuższych przerwach, zapowiada burzę. Jeżeli kury biegają szybko za robakami, będzie za kilka godzin padać. I kogut ciągłem pianiem zwiastuje deszcz. Jeżeli pająki przędą sieci od rana na trawie, w dniu tym padać nie będzie. Jeżeli się chowają, można spodziewać się deszczu. Jeżeli mrówki budują mrowiska wzwyż, jest to niemylnym znakiem deszczu. Czynią bowiem tak, aby wejścia zabezpieczyć od wody i zatopienia. Muchy, pchły i komary kąsają bardziej, gdy ma się na niepogodę. Również skrzeczenie żab jest zapowiedzią deszczu. Myśliwi wiedzą, że gdy pies je trawę, jest to przepowiednią deszczu. O ptaku trzciniaku powiadają, że jeżeli w trzcinie buduje gniazdo wysoko, będzie powódź.

Maślane drzewo.

W Środkowej Ameryce rośnie drzewo persea americana, które produkuje masło. Niebezpieczny konkurent krów, należy do rodzaju roślin wawrzynowatych, wydaje owoce podobne do naszych gruszek o zabarwieniu żółtem lub zielonem, zawierające materje tłustą o smaku i składnikach, odpowiadających zupełnie naszemu masłu. W ostatnich czasach wysłało amerykańskie ministerstwo rolnictwa fachowca, Wilsona Popeona, aby w ojczyźnie tego drzewa, w Guatemali zbadał rzecz gruntownie. Botanik stwierdził, iż rośnie kilka gatunków drzew maślanych, z których jeden można było zaklimatyzować w Kalifornji i na Florydzie. Nie należy wątpić, że kraje morza Śródziemnego, jak Włochy, Grecja i Bałkan oraz Francja, Hiszpanja i Marokko mogłyby hodować to drzewo, które wyrasta do wysokości 20-tu metrów i którego pień wynosi 30 cm. w przecięciu.

W Guatemali jest to drzewo najcenniejszem źródłem żywienia się ludności, ponieważ jego owoc dojrzewa co 5—6 miesięcy. Jeżeli otworzymy owoc, dojrzymy w nim słupek otoczony masą, posiadającą wszystkie własności masła. W południowej Ameryce podają owoc ten w restauracjach. Goście jedzą go przed obiadem lub po obiedzie, przygryzając plackiem kukurydzanym. Jest on bardzo tanim środkiem pożywienia dla mieszkańców. Jedno wyrosłe drzewo daje do tysiąca gruszek, z których każda waży od 250—300 gramów.

Manja rekordów.

Według doniesień z Kolonji, pianista Delhees w Mülheim nad Ruhrą, pobił światowy rekord długości gry na fortepianie, ustanowiony przez wiedeńczyka Ledowsky'ego na 75¾ godzin. Delhees grał na fortepianie bez przerwy 76¼ godziny.

Dolina śmierci w Nowej Gwinei.

Kto czytał opowiadania z 1001 nocy, zna również historję Sindbada — żeglarza i jego przygody w niedostępnej dolinie śmierci, z której wyratował odważnego podróżnika olbrzymi sęp. Ciekawe, że w podaniach niemal wszystkich narodów takie same albo podobne napotyka się wersje. Smoki albo węże, niedostępne skały albo złe duchy strzegą, tak mówi podanie, tajemniczej doliny, w której ukryte są niepojęte skarby, skąd jednakże nikt nie powraca.

I w odległej Nowej Gwinei znają Papuasi podanie o dolinie śmierci, która w tym wypadku strzeżona jest przez trujące gazy. Mówią nawet o dwóch Europejczykach, którzy dotarli do tajemniczej doliny, ale na nieszczęście zetknęli się zbyt blisko z gazem. Z okolic Oceanu Spokojnego pochodzą również podania o drzewie upasowem, które wydziela z siebie tak trujące wyziewy, że zabija ludzi szukających ochłody w jego cieniu. Wiedza patrzy na opowiadania takie dość sceptycznie. Ale jak we wszystkich podaniach, tak i w tym wypadku będzie coś niecoś prawdy. W każdym razie złączyło się ostatnio grono inżynierów w Indjach holenderskich z tem postanowieniem, że zaopatrzeni w wszelkie zdobycze wiedzy wyruszą do Nowej Gwinei dla zbadania tajemniczej doliny, i wydobycia z niej djamentowych skarbów. Maski gazowe będą przy tej wyprawie główną grały rolę, bo opowiadania o zabójczych dymach i gazach nie są napewno czczą tylko gadaniną. Historja dwu Europejczyków, którzy pierwsi dotarli do pól djamentowych, żyje dotąd w Nowej Gwinei. Opowiadają, że dwaj podróżnicy, przechodząc podówczas nieznaną jeszcze wyspę wzdłuż i wszerz, natrafili na małą dolinę, której grunt zadziwił baczne oczy mineralogów. Wszędy leżały lśniące krzemienie różnej wielkości, a każdy był djamentem. Miljardy leżały u stóp śmiałych badaczy, należało je tylko podnieść. Jeden z podróżników ukląkł, aby się przyjrzeć z bliska, czy go oczy nie mylą i już się więcej nie podniósł. Legł martwy u stóp przerażonego towarzysza, który zdjęty lękiem, i po tygodniach błąkania po dzikiej wyspie dotarł na wybrzeże. Opowiadaniu jego nikt nie dawał wiary, bo okolice tamtejsze pełne są opowiadań o skarbach. Dopiero przed niedawnym czasem uwierzono w możliwość tej historji. Przekonanie to zrodziło się na mocy doświadczenia o niebezpieczeństwie tlenku węglowego.

Wyżej wspomniani inżynierzy przypuszczają, że przez wulkaniczny wyłom w ziemi wydobywał się z głębi owej doliny tlenek węglowy. W postaci wyprostowanej można się tam poruszać i chodzić bezkarnie, ale skoro się ktoś schyli, czy przyklęknie,

wchłonie w siebie owe gazy i dusi się momentalnie. Gdyby towarzysz nieszczęsnego odkrywcy pól djamentowych był świadom tego, mógł go był łatwo uratować. Zginął z powodu nieświadomości, a uratowany przypisywał jego nagłą śmierć złym duchom.

Dzisiaj, gdy zbadano już istotę tlenku węglowego, nie trudno będzie uchronić się przed nim. Można więc ufać, że planowana ekspedycja uda się świetnie i że nieznana dolina zostanie bez wszelkiego niebezpieczeństwa zbadana najdokładniej. Ale czy spełnią się marzenia poszukiwaczy skarbów, z których każdy dzisiaj widzi się krezusem, o tem dowiemy się nie prędko.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maryla „Widz“** w O.: Wierszyk zupełnie dobry i będziemy starali się go zamieścić. Recenzja również dobrze napisana, lecz my tej książki nie znamy, gdyż jej nam p. L. nie nadesłał, a oceny rzeczy nam nieznanych drukować nie możemy. Tej zasady trzyma się każda Redakcja. Pan Wydawca oczywiście tęskni bardzo, a córeczka wybiera się do Rabki na podreperowanie sił. — Obietnicą przyjazdu cieszymy się wszyscy, a co do porozrzucania, to nie szkodzi. **Edward Cygan** w J.: „W Tyrolu“ ładnie napisane, ale jest to tylko epizod bez większego znaczenia. **Józef Frasik** w K.: „Burza“ bardzo dobra — będziemy starali się zamieścić. — **Fr. Radowski** w K.: Jeżeli dziewczyna w czasie zabawy nie tańczy, to się mówi, że pietruszkuje, lub sprzedaje pietruszkę. Jest to wyrażenie znane w całej niemal Polsce, a używane szczególniej w Małopolsce. — Adam **Galer** w K.: **„Studentka“** w K. i M. **Krieger** w T.: Z zagadek skorzystamy. Michał **Rzepka** w L.: O zasuspendowaniu inspektora Janika piszemy w kronice. Nie jest to więc bajeczka, jak pan przypuszczał. Miał on dużo zalet, jako przełożony, ale jeszcze więcej wad, a najważniejszą to, że na kierownicze stanowiska wysuwał nie tych, którzy położyli najwięcej zasług dla społeczeństwa, ale tych, którzy mu schlebiali. Co do przedkładania fałszywych wykazów statystycznych, to również prawda, a dowód na to mamy w naszej tece redakcyjnej. — Janina **Kolińska** w N.: Za tak miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. „Rola“ pragnie wszystkich zadowolić, dlatego też zamieszczamy w niej najrozmaitsze utwory, aby każdy znalazł w niej coś dla siebie ciekawego. Łączymy pozdrowienia. Szczepan **Orzech** w K.: Cieszy mnie tak życzliwe uznanie dla mej skromnej pracy. „Z legend o Matce Boskiej“ zamieścimy jako prozę rymowaną. — Marcin **Węglarz** w R.: Nie wiemy, czy wolno przedrukować, gdyż nie podał Pan, z czego to wycinek. — Kazimierz **Mayko** w Rumunji : 200 lei otrzymaliśmy — dziękujemy, jak również za nowego prenumeratora. — **S. M.** w G. R.: Biura wolnych posad my nie prowadzimy i o wolnej posadzie organisty nie wiemy. Radzimy Panu w tym celu ogłosić się w „Roli“, jako poszukujący posady, a taką posadę może Pan znaleść. — **Czytelnik „Roli“** z B.: Adres Dr. Luster specjalista od włosów, Kraków, ul. Grodzka.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wstęga.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Obszary w Syberji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Góra w Armenji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wiadomość
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Ptak
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w Austrji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wyrób masarski.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Łomot.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w M Azji wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Siłacz biblijny.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w Małopolsce wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Statki wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Roślina.

Litery pierwszego i piątego rzędu czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch mężów stanu w Polsce.

2. Szarada.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W).

Pierwsza druga to szkoła w martwym języku,
Drugich części trzecich, czwartych jest [bez liku,
Drugie znowu w światowym języku znajdziesz,
Gdy nim d brze władasz: to wszędzie zajedziesz.
Sławny malarz polski, to trzecie i czwarte,
Jego obrazy są w muzeach zawarte,
A pierwsze wspak po niemiecku znaczy [zwierzę,
A że łatwo to zgadniesz szczerze ci wierzę.
Czwarte natomiast litera fonetyczna,
Zaś część trzeciego, czwarte — rzecz pożyteczna,
Bo służy do podparcia strączkowej roślinki,
Na wzmiankę o niej Bzdura robi sobie ślinki.
Wreszcie część trzeciego zaimek osobisty,
Którego często używasz, gdy piszesz listy.
Mówić co znaczy całość — jest rzeczą zbyteczną;
Wspomnę tylko, że filozofją średniowieczną.

3. Układanki.

(Ułożył Fr. Śmigielski z P.).

Spółgłoska + zaimek wskazujący + żarty = miasto polskie.

Posiada + wykonawca kary + samogłoska = Obicie ściany.

Ząb + instrument muzyczny + samogłoska = Wędlina.

Bij + spółka w skróceniu = sprzęt potrzebny w podróży.

Spółgłoska + samogłoska + kapłan żydowski = broń.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

Ptak + przyrząd rybacki = malarz.
Trzy litery = napój.
Rzemień + ślad = duchowny.
Nabój + zaimek = kaleka.
Duchowny + karta = odpoczynek.

4. Arytmograf.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

10	11	2	**1**	2	12	13	Tarapaty.
1	2	12	**2**	14	6	10	Następca.
15	4	3	**3**	4	16	4	Rodzaj poezji.
5	4	12	**4**	3	17	4	Imię żeńskie.
15	6	8	**5**	4	8	16	Imię męskie.
8	6	5	**6**	7	4	12	Wiersz Mickiewicza.
1	8	2	**7**	8	4	14	Plan działania.
14	9	7	**8**	6	5	4	Choroba.
10	4	3	**9**	5	10	4	Historyk polski.

Litery wstawione zamiast cyfr środkowych, czytane z góry na dół, dadzą artystkę filmową.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 13 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 25 „Roli“: 1) Logogryf; Herb Pruski. 2) Zagadki humorystyczne: I. Czarniecki. II. Dukat. III. Papierosy. IV. Dekretem. V. Rozkwitu. VI. Dziewanna. VII. Cholewy. VIII. Zaduch. IX. Łaskotki. X. Trójkąt. 3) Szarady: I. Kalasanty. II. Sas. 4) Kwadrat magiczny: Malina, litera, narada, tabaka, Bazyli, kalina, pogoda, goryle, daleko.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Władysław Sołtys z S., Jan Weber z K., Józef Weber z K., Adam Galer z K., Jakób Jeziorański z K., Michał Stypa z W., Jan Kozik z L., Michał Nalepa z W., Alfons Czader z S. W.

Nagrody wylosowali pp.: **Michał Stypa** z W. i **Michał Nalepa** z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Hańba.

Co znaczy wyraz hańba?

— Hańba, to jest naprzykład: wziąć kasę swojego pryncypała i...

— Bardzo dobrze, i... cóż dalej...

— Powiedz mi, Icek... pyta nauczyciel w szkole:

— I... coby w drodze do Ameryki przyłapali...

Nowa szlachta.

Baron von Pieperment: Gdzie ty idziesz, moja lubczy?

Baronowa: Ja zaraz wrócę. Idę tylko do swego pokoja czegosz poszukacz.

Baron: Cosz ty zgubiała, Saro Herzenslejben?

Baronowa: Ja nic nie zgubiała. Chcę sobie tylko troszka poszukacz pchli, co mnie gryże...

Baron (z napomnieniem): Saro! ty nie poczebujesz zapominacz, że zostawałaś baronową! Pozostań na miejsce tego salona i zawołaj lokaja do poszukowania, jak twego stanowiskowi przystoi.

Z pola bitwy.

Z wojny pisze infanterzysta Icek Blum do swej mamy:

— Kochane mame: nareście, chwała Bogu dostałem się do niewoli francuskiej, gdzie już jesteśmy bezpieczni.

— Twój młodszy syn leży w szpitalu, abyś ty tak zdrowa była, jak on jest zdrów.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 11 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·28 do 1·90 zł.	Jałownik	od 1·10 do 1·90 zł.
Woły . .	od 1·37 do 1·90 zł.	Cielęta .	od 1·38 do 2·30 zł.
Krowy .	od 0·83 do 1·82 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·30 do 2·77 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·00 do 3.70

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 czerwca b. r.

Pszenica .	47·00—49·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	5·00—6·00
Owies . .	26·00—27·00	Koniczyna nasienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień .	25·00—26·00	Mąka żytnia	42·00—43·00
Fasola biała	120·00—130·00	Mąka pszen.	76·00—76·50
Groch zwyk.	50·00—53·00		

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.